

Gazeta Sremska

1-2/2016

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

styczeń/luty

rok XXVI

cena 5 zł



do 4 razy sztuka

**Kasia
Kuta**

rysunek

**Natalia
Tomczak**

*biżuteria
art.*

**Mirka
Tomczak**

malarstwo

**Ula
Łukomska**

malarstwo

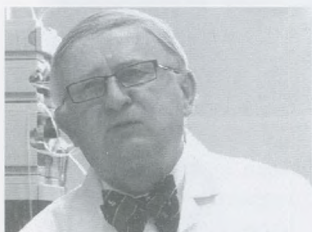
Muzeum Śremskie
styczeń 2016



Chłodne jak kryształ

Kazimierz Furman, legenda gorzowskiej poezji, urodził się w 1949 roku w Jędrzejowie koło Piły. Od dzieciństwa mieszkał w Gorzowie. Debiutował w 1974 roku wierszem opublikowanym w „Nadodrze”.

str. 4



Wieści z ratusza

W sobotę 23 stycznia 2016 r. w kinoteatrze Słonko w Śremie miała miejsce prapremiera filmu dokumentalnego pt. „Trzy Stany Skupienia” w reżyserii Marcina Jarosława Januszkiewicza, opowiadający o profesorze Tadeuszu Malińskim – Honorowym Obywatelu Śremu, światowej sławy polskim naukowcu w dziedzinach chemii, medycyny oraz biochemii.

str. 14



Odeszli, jakby wiatr ich rozwał. Żydzi w Wielkopolsce cz. VI

W poprzednich artykułach przedstawiono w wielkim skrócie historię wielowiekowej obecności Żydów na terenie Rzeczypospolitej oraz definiowania swojej kultury.

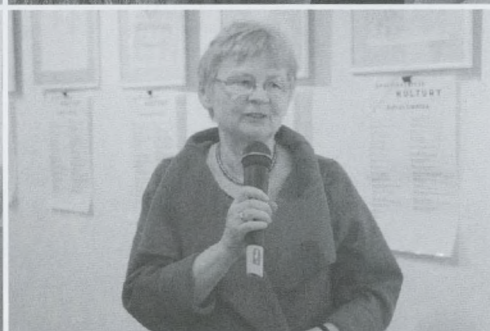
str. 34

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Chłodne jak kryształ
str. 07	Moja Babcia Aniela – uczennica Felicjana Szczerbińskiej cz. V
str. 12	Stanisława Mozgawa
str. 14	Wieści z ratusza
str. 20	Jasia nauczanego przypadki
str. 24	Jam jest Andrzej z Krzyżanowa cz. I
str. 29	... młody konsument kultury
str. 30	Metamorfozy
str. 34	Odeszli jakby wiatr ich rozwał. Żydzi w Wielkopolsce cz. VI

str. 37	Bilans dodatni
str. 40	Incorruptible Miss Duszejko
str. 42	Kwestionariusz kultury
str. 44	Nasz talent: Natalia Tomczak
str. 46	Jak być kochaną
str. 48	... swego nie znacie... Siedlęcín
str. 50	Do 4 razy sztuka
str. 53	ŚOK – wydarzenia
str. 56	Mediateka – nowe oblicze Biblioteki
str. 58	Wydarzenia – Biblioteka

20 lat Gazety Śremskiej redagowanej w Muzeum Śremskim



Spotkanie w Muzeum 20 grudnia 2015 r.

444 słowa redaktora naczelnego

*Napisałem dziś piosenkę, już jest nieźle,
już jest pięknie,
Ale chcę, by było to wyłącznie dla mamony.
Ani słowa o miłości, o podłości, polityce
I o niczym innym, nic bez znaczeń
dodatkowych.*

Oczywiście nie ja napisałem i nie o piosenkę chodzi. Tekst Grzegorza Ciechowskiego jest doskonale odwróconym opisem stanu ducha autorów artykułów w Gazecie Śremskiej. Bo gdzież mamona, a znaczeń dodatkowych wielkie bogactwo. Przypuszczam, że tak lakoniczne podsumowanie dwudziestu pięciu lat Gazety Śremskiej, w tym dwudziestu lat redakcji w Muzeum Śremskim, większości z Państwa nie zadowoli. Temu więc tematowi poświęcę jeszcze akapitów kilka.

Gazeta pod koniec pięciolecia 1990-95 budziła emocje wśród radnych i zastępcę burmistrza Krzysztof Łożyński proponował włączenie jej w strukturę organizacyjną Muzeum Śremskiego. Przedłożyłem nową formułę wydawania pisma. Zmiana dotyczyła wszystkiego: formatu, okładki, objętości, nakładu, częstotliwości wydawania, kręgu odbiorców, tematyki. W ewolucyjny sposób zmieniała się praca w piśmie. Założyliśmy, że czas gazety jako organu samorządu wypełnił się. Swoją działalność informacyjną rozpoczęły już pisma prywatne i ściganie się z nimi o wiarygodność i obiektywizm skazywały nas na porażkę. Lepszym rozwiązaniem było stworzenie pisma będącego wizytówką miasta i regionu, a związane z muzeum pomagało w wypełnianiu funkcji zapisu historycznego współczesności, przypomnianiu tradycji lokalnej. Gazeta zrezygnowała z roli sprawozdawczo-informacyjnej na rzecz tematyki społeczno-kulturalnej. Czasopismo liczyło 40 stron i ukazywało się jako miesięcznik. Pierwszy nowy numer: listopad 1995 roku. Gazeta w tym kształcie była

również miejscem debiutów dziennikarsko-reporterskich i literackich.

Taka też funkcja była między innymi inspiracją dla kolejnej zmiany formuły, która przypada na rok 2011. W tamtym roku burmistrz Adam Lewandowski zaproponował zwiększenie objętości pisma i poszerzenie tematyki kulturalnej, co przyjąłem z entuzjazmem. Było to myślenie zgodne z poglądem wyrażającym wiarę w istnienie na wysokim poziomie lokalnego życia kulturalnego, o którym warto pisać, i to z dwóch punktów widzenia: autorów i lokalnych komentatorów oraz recenzentów spoza Śremu. I tak się dzieje. Zmieniła się nie tylko objętość i treści ujęte w nowe cykle tematyczne, ale również typografia i okładka (autorstwa Patrycji Łukomskiej).

Stronę graficzną gazety na początku próbowaliśmy, jak wszystko, załatwiać sami. Rysował dla niej Robert Czapracki. Logo, karykatury i patronat graficzny powierzyliśmy Eugeniuszowi Fersterowi, a tematy okładowe Mariuszowi Dziubie, fotografikowi. Potem okładki opracowywał Szymon Majewski, ostatnio pracując w schemacie typograficznym stworzonym przez Patrycję Łukomską.

Jednak uznając doniosłość działań wszystkich autorów, ani jeden numer pisma nie wyszedłby bez redaktorki prowadzącej Barbary Jahns oraz redaktora naczelnego, który był też przez wiele lat jedynym korektorem i ostrym recenzentem większości tekstów. Potem tę rolę podjęły koleżanki z muzeum, Katarzyna Hertmanowska i Katarzyna Tomczak.

Gazetę w wydaniu papierowym drukowaliśmy w Kościanie, Gostyniu, ale najdłużej i po dziś dzień u Stanisława Tomczaka i Ewy Osiewicz w Śremie.

Powyższy tekst jak zwykle nie był pisany dla mamony.

Mariusz KONDZIELA

Chłodne jak kryształ...

Warto przypomnieć

Kazimierz Furman, legenda gorzowskiej poezji, urodził się w 1949 roku w Jędrzejowie koło Piły. Od dzieciństwa mieszkał w Gorzowie. Debiutował w 1974 roku wierszem opublikowanym w „Nadodrze”. Pierwszy tomik jego poezji „Powrót do osłupienia” ukazał się w 1976 r. Za duchowego przewodnika uważał Tadeusza Różewicza. Pierwszym mistrzem Furmana był Zdzisław Morawski, którego poezję po latach skandalizujący Furman publicznie skrytykował: – Wiele się od niego nauczyłem. Ale poezja Zdzisława to taka rąbanka, tam nie ma nic z pączków słów. Dlatego to nie jest taka poezja, z której mógłbym czerpać. Nie jestem takim poetą jak Zdzisław, ja się bawię słowem. A on je ciosał. W tym kraju tak naprawdę dobrze pisze Tadeusz Różewicz i my wszyscy jesteśmy jakoś tak nim przesiąknięci – mówił Furman podczas uroczystego jubileuszu 25-lecia swojej twórczości. W 1999 roku, gdy według przepowiedni Nostradamusa miał nastąpić koniec świata, Furman zapytany przez dziennikarza Gazety o przepowiednię odpowiedział: – Jaki koniec świata? Ja we wtorek wyjeżdżam na urlop. Dla mnie koniec świata będzie, jak pójdę do piachu. Zmarł 14 października 2009 r. po ciężkiej chorobie. Został pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wielkopolskim.

Furman wydał 12 tomów poezji. Publikacje te ukazywały się w Gorzowie, często w niskich nakładach. Był stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki (1989-90), za swoją twórczość zdobył Nagrodę Prezydenta Miasta Gorzowa (1996), Nagrodę Wojewody Gorzowskiego (1996) oraz – za „Odmienne stany obecności” – Lubuski Wawrzyn Poetycki (1998). Od 2004



roku należał do Związku Literatów Polskich. Laureat licznych konkursów, takich jak: Warszawska Jesień Poezji, Łódzka Wiosna Poetów, konkursy im. Śpiewaka, Paradowskiego, Przybosia. Publikował na łamach Twórczości, Tygodnika Kulturalnego, Ziemi Gorzowskiej, Nadodrze, Pro Libris, Gazety Lubuskiej i wielu innych.

Furman tworzył również prozę, jego opowiadania nie zostały jednak dotąd zebrane w książce. Do końca życia bardzo cenił sobie poezję Tadeusza Różewicza, z którego książkami (mogę to poświadczyć) sypiał niejednokrotnie.

Styl życia Kazimierza jest już legendarny. Furman wytrwale i świadomie na niego pracował tworząc wokół siebie mit poety. W dorosłość wszedł jako chłopiec z marginesu, by – po

krótkim flircie z konwencjonalnym życiem, kiedy to pracował jako drukarz w gorzowskiej Silwanie – do końca już radykalnie odstawać od prowincjonalnego gorzowskiego społeczeństwa. Świetnie opisał to Morawski w przedmowie do *Wierszy*:

...Nosił w uszach kolczyki, włosy wiązał w kitkę (...). Nigdzie nie pracował. Utrzymywał się z drobnego handlu, gry w karty, pieczeniarkstwa. Pił bardzo mocną herbatę, piwo, wódkę, czynszu za mieszkanie nie płacił, w czym podobny był do malarza swojego czasu, Gordona (...). Wysyłał swoje utwory na różnorakie konkursy, by parę złotych zarobić, często konkursy wygrywał, nabrał nawet w tym względzie profesjonalnej wprawy. „Muszę obsłużyć lampkę górniczą” – mówił o konkursie śląskim. „Muszę obsłużyć Popiełuszkę” – mówił o konkursie, jaki ogłoszono w rocznicę zabójstwa księdza. Jego stosunek do tych konkursów był ambiwalentny: są wariaci co ogłaszają konkursy do obesłania i wygrania przez Furmana, tedy wypijmy za ich pieniądze.

Rzeczywiście w latach 90. w prasie ukazał się nawet artykuł, w którym informowano, że oto po ok. 15 latach bez pracy, poeta postanowił znowu się zatrudnić. Chodziło o posadę w jednej z gorzowskich instytucji kulturalnych. Szybko jednak Furman oświadczył, że nie może sprostać przymusowi stawiania się w tej placówce w każdy piątek!

Jego dom był domem otwartym, zawsze pełnym przyjaciół, znajomych. Do drzwi pukano o niemal każdej porze doby. Cztery ściany wypełnione były książkami i wiecznie obecnym dymem z papierosów, ulubionym jazzem.

Furman często tryskał dobrym humorem, nagminnie palił czajniki (kiedyś spalił nawet kołdrę, pod którą leżał...), do wypowiedzi wtrącał ciekawe powiedzonka i modyfikacje językowe („idę na sikundę”, „gazeta wybiórcza”). Zadeklarował, że czerń jest jego ulubionym kolorem i już zawsze się tego trzymał, wydając tomy poezji w czarnych oprawach, ubierając się na czarno i w końcu kradnąc znajomym na imprezach czarne apaszki i szaliki, za którymi szalał. Jego pies Kłopot również był czarny. Ta zabawna, rozrywkowa niemal strona osobowości poety była trochę jak maska błazna, która odwracała naszą uwagę od jego drugiej twarzy: wrażliwego, dojrzałego artystycznie, niebanalnego twórcy.

Bardzo to skupiona i dyskretna poezja. Nie da się przeniknąć przy pobieżnej lekturze, może się nawet wydać monotonna i nieefektywna. Dopiero po chwili dostrzegamy ciekawe, skomplikowane metafory, nowe widzenie rzeczy, prawdziwy tytuł do chwały poety (Bogdan Kunicki w posłowie do Kalendarza Polskiego).

Furman wpisuje się w nurt poety zbuntowanego, przekłętego (zob. Andrzej Waśkiewicz we wstępie do tomu *Brzemie*) wywodzącego się z pokolenia Bursy czy Wojaczka. Jednocześnie jednak zachwycą się Różewiczem, Norwidem, Entzenbergerem, Langem. Odrzuca zbiorowe, łatwe interpretacje rzeczywistości, opierając swoją refleksję o realne doświadczenie:

„Życie toczy się byle jak” pisze w jednym z wierszy. Ale w tej bylejakości dostrzec i grozę, i piękno – to już jest zadanie poetyckie. Byle jak, więc ani z rozpaczą, ani z sentymentem, bez upiększeń, bez brutalizacji, takie jakie jest. Niby

to proste. A przecież jakże trudne.

I tak jest z tymi wierszami. Niby proste, niby zwykły opis, albo konfesyjne wyznanie, a przecież rozbłyskują wewnętrznymi znaczeniami, sytuują się polemicznie wobec utartych (lub właśnie ucierających się) sądów o świecie. One nie chcą do niczego dołączać się i dopisywać. Są po stronie realności, rzeczywistości doświadczanej prawdziwie, aż do bólu. (Andrzej Waśkiewicz we wstępie do Odmiennych stanów obecności).

Sam Furman w debiutanckim tomie deklarował za Różewiczem „uczę się słów prostych”. Później tak opisywał proces tworzenia:

*Każdy wiersz to moje kolejne samobójstwo
Każdy Boże Narodzenie
I dziesięć przykazań
I filozofa śmierć*

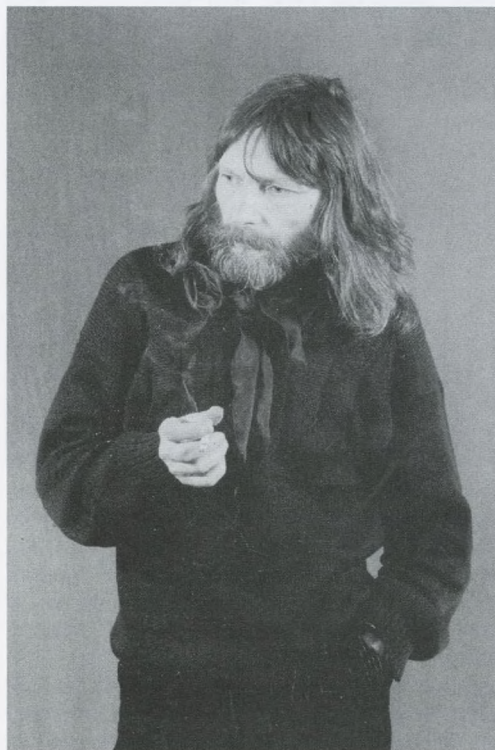
*Gdypiszę
Jestem pokarmem nieba i ziemi*

I sam sobie tylko znajomych dopytywać okolic

Elegancka i przejmująca to poezja, zatem czytajmy! Niech będzie dla nas, jak powiedziałby Kazimierz, „natknieniem”!

Opracował na podstawie zasobów i wspomnień internetowych

Adam LEWANDOWSKI



Moja Babcia Aniela— uczennica Felicjany Szczerbińskiej cz. V

Rodzina

Kiedy w styczniu 1945 roku wojska sowieckie weszły do Śremu, mojemu kuzynowi Eugeniuszowi Kaczmarkowi brakowało dwóch miesięcy do szóstych urodzin. W pamięci zapadło mu okropne zamieszanie, kiedy przerażeni Niemcy uciekali ze swoim dobytkiem przed Sowietami, a mieszkańcy ulic Ogrodowej i Recznej schronili się w piwnicy Państwa Idaszewskich, dokąd dochodziły odgłosy kanonady z broni palnej ze Starego Miasta. Wujek Szczepaniak z panem Palaczem usiłowali przedostać się pod zaminowany most, aby przeciąć przewody elektryczne, ale Niemcy ich ostrzelali i zranili Palacza. Przyłączyli się wtedy oboje do rodzin w piwnicy, gdzie ciocia Stenia opatrzyła rannego.

Uciekając z miasta, Niemcy pozostawiali za sobą mieszkania, które następnie były przydzielane polskim rodzinom. Wujek Mietek jeszcze nie wrócił z wojennej tułaczki, a ciocia Stenia po powrocie z robót mieszkała wraz z Geniem, tak jak wcześniej, w piekarni siostry i szwagra Szczepaniaków. I właśnie im przydzielono mieszkanie – pokój z kuchnią i łazienką – w kamienicy Idaszewskich na ulicy Recznej 1. Do mieszkania przylegała oszklona weranda wychodząca na podwórze, która latem świetnie zastępowała drugi pokój.

Geniu pamięta wyraźnie dzień, kiedy na podwórze wjechały dwa czołgi rosyjskie. Czołgiści zostali zakwaterowani na czas remontu maszyn do polskich rodzin, a ich dowódca Anatolij Łuczenko zamieszkał u cioci Steni i spał na złożonych krzesłach w kuchni. Rosjanie i Ukraińcy nie mieli dobrej opinii, co do swojej moralności, i w związku z tym na noc

przychodziła do cioci Steni jej mama. Babcia Zającowa była dzielną, energiczną kobietą i nie bała się żadnego „Germańca ani Ruska”.

Czerwonoarmiści często urządzali na podwórzu popijawy – samogon pili szklankami – a wtedy podchmieleni strzelali w powietrze, aż kule gwizdały; cud, że nikt wtedy nie zginął. Raz przywieźli nawet ze wsi ubitego wieprzka, którego kucharz, łysy Ukrainiec, upiekł na rożnie. Zwołali wszystkich okolicznych mieszkańców na ucztę. Trzeba było pić równo z nimi; nawet Babcię Zającową zmuszano do przechylenia szklanki. Oczywiście, był też akordeonista i tańce kozackie.

W sieni domu stał przedmiot przypominający Geniowi lampę karbidówkę. Chłopak postanowił wziąć ją do domu i zaczął przy niej majstrować. Kiedy na to wszedł dowódca Anatolij, rzucił się w kierunku bawiącego się chłopca, chwycił „karbidówkę” i krzycząc coś po rosyjsku, wyniósł ją na podwórze. Wrócił okropnie zdenerwowany i wyjaśnił domownikom, że była to mina przeciwpiechotna, która niebezpiecznie zdetonowana, mogła zabić chłopca i okaleczyć domowników...

Z postacią Łuczenki związane jest jeszcze jedno wydarzenie. Którejś nocy ciocia Stenia z Geniem przechodziła do łazienki przez kuchnię, w której spał Rosjanin. Spostrzegła, że szynel, którym był przykryty, zsunął się na podłogę. Było bardzo zimno, zrobiło jej się żal śpiącego i podniosła płaszcz, aby go okryć. Zauważyła wówczas, że obok leży szabla, która wysunęła się z pochwy. Na połączanej klindze stały się widoczne słowa „Honor i Ojczyzna”, a nad nimi polski orzeł w



Złote Gody Anieli i Stanisława Kaczmarków. Góra lipiec 1955 r. Za Jubilatami stoją ich najstarsi wnukowie: od lewej Geniu, obok Rysiek

koronie. Czujny Anatolij przebudził się i schował szybko szablę, coś tam zmieszany mamrocząc, jakby się tłumaczył z posiadania tej broni, i z powrotem zasnął.

Po latach, kiedy Geniu miał już świadomość sowieckich zbrodni, skojarzył, że mogła to być jedna z tysięcy szabli zabranych polskim oficerom przed straceniem ich w Katyniu...

Wkrótce czołgiści naprawili tanki i z dowódcą odjechali z podwórza. Ale to nie był koniec wizyt rosyjsko-ukraińskich lokatorów, którzy przychodzili, pomieszkali i szli dalej. Przez jakiś czas spał na podłodze w kuchni czternastoletni chłopak, „syn pułku”, o imieniu Lonia, który trochę pomagał w pracach domowych.

Także z innym dowódcą rosyjskim związana jest ciekawa opowieść. Otóż oficer ten powiesił swój szynel w kuchni, nad wiadrem ze zlewkami kuchennymi, ale wieszak się urwał, płaszcz wpadł do wiadra i pomoczył się. Kiedy oficer wycierał i osuszał go ręcznikiem, sięgnął do kieszeni i wyjął garść zmoczonych, nowiutkich

polskich banknotów. Rzucił je na stół mówiąc: „Będziecie pierwsi mieli polskie pieniądze w tym mieście”. Ciocia z Geniem starannie banknoty wypłukali i wysuszyli, a chłopak miał się czym pochwalić przed kolegami.

Jeszcze jedno wydarzenie z tych czasów zapisało się mocno w pamięci mojego kuzyna. Pewnego dnia poszedł z mamą na Rynek na zakupy. Stały tam czołgi, na których siedzieli rosyjscy żołnierze – grali w karty, jedli, rozmawiali i śmiali się. Mama stała w kolejce, a Geniu rozglądał się dookoła. W pewnym momencie chłopiec zauważył, że na schodach do magistratu pojawiła się jakaś dziewczynka. Mówiono później, że to córka burmistrza szła do swojego ojca. Nagle na jednym z czołgów zrobił się jakiś ruch i Geniu zobaczył czołgistę strzelającego do kogoś z karabinu. Żołnierz ten spostrzegł kilka sekund wcześniej pewnego człowieka, który celował z pistoletu do dziewczynki. Niosącym zabójcą okazał się Niemiec, przebywający jeszcze jakimś trafem w Śremie. Jego ciało leżało potem pod figurą Matki Boskiej, odarte z wierzchniego ubrania, nieobute. Tak silna była



Dzieci z ochronki ze swoimi opiekunkami. Geniu szósty od lewej w dolnym rzędzie

nienawiść do niemieckiego okupanta, że ludzie podchodzili do niego nawet z dziećmi, bez cienia żalu czy współczucia.

Życie powoli zaczęło wracać do normy, ku radości najbliższych powrócił też do Śremu wujek Mietek. Geniu miał wreszcie przy sobie oboje rodziców. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko... pójsia do ochronki. Razem z kolegami, Heniem Frąckowiakiem, którego rodzice mieli sklep kolonialny przed piekarnią wuja Szczepaniaka, i Jurkiem Adamskim, mieszkającym na Rzecnej, na wprost wejścia do Idaszewskich, niecierpliwie czekali na przyjazd siostry zakonnej, która miała rozpocząć działalność ochronki. Kiedy tak się wreszcie stało, szczęśliwy biegł ze śniadaniem, ręcznikiem i serwetką w chlebachu „na półko”, gdzie dwie siostry zakonne i dwie panie uczyły piosenek, tańców, zabaw w ogrodzie i gdzie przygotowywano różne przedstawienia. Jedno z nich zostało uwiecznione na zdjęciu przed muszlą koncertową u Sałacińskiego, gdzie występowały dzieci przebrane za postacie historyczne i bajkowe. Geniu odgrywał krasnala

z bajki „O królownie Śnieżce i krasnoludkach”.

Wujek Mietek Kaczmarek nie był już po wojnie w stanie uruchomić swojej piekarni u Popiałkiewicza. Szukał innych możliwości zarobkowania – wujek Kaziu Wałdowski wydrukował kalendarze na nowy rok i Mieczysław pojechał z nimi na Ziemię Odzyskane, aby tam je sprzedać. Nie były to znaczące dochody i wujek postanowił zająć się tym, co lubił i potrafił najlepiej – znów prowadzić piekarnię. Klemens Matysiak – też piekarz, mieszkał i miał piekarnię na ulicy Kościuszki – pożyczył Mietkowi pieniądze i razem wyszukali piekarnię w Jaraczewie, gdzie później cała rodzina Kaczmarków przeprowadziła się. Mieszkanie po nich na Rzecnej zajęli ciocia Tosia i wujek Kaziu Wałdowscy.

Rodzeństwo Kaczmarków powoli zaczęło układać sobie życie rodzinne. Niestety, z wojny nie wrócił Leon, który zginął we wrześniu 1939 roku; nie wrócił też Marian, który postanowił wyjechać z żoną Niemką do Kanady. Ludwinia z mężem Zdzisławem i synem Ryszardem

pozostali w Krakowie. Ciocia Ludka wyszła za mąż latem 1945 roku za Józefa Wasielewskiego, z którym po ślubie zamieszkała w Ostrowie Wlkp. Jej przedwojenny narzeczony Józef Hańc nic o tym nie wiedział, ponieważ został po wojnie w wojsku, w jednostce lotniczej w Warszawie. Ale postanowił odnowić znajomość z Ludką i przyjechał na przepustkę do Śremu. Kiedy znalazł się w Górze i dowiedział się, że Ludka już nie jest wolna, strasznie rozpacział. Ale Dziadek Stanisław objął go, poklepał po plecach i ze spokojem skonstratował: „Nie płacz, mam jeszcze jedną córkę”. Dziadek miał na myśli Felicję, która po pięcioletnim pobycie w Krakowie, wróciła do domu. Fela na początku nawet nie chciała spojrzeć na byłego chłopaka swojej siostry, ale czas zdziałał swoje.. W Święta Bożego Narodzenia 1946 roku Felicia i Józef wzięli ślub, po Nowym Roku wyjechali do Warszawy i tam we wrześniu przyszła na świat ich córka, Maria Józefa, czyli ja. Kiedy miałam trzy lata, Rodzice wrócili ze stolicy na swoją śremską ziemię. Ostatnia z gniazda rodzinnego wyfrunęła Mania. Brat Mietek zapoznał ją z poznanym w Jaraczewie Stanisławem Przybyłem, i w sierpniu 1950 roku pobrał się i rozpoczęli swoje wspólne życie w Jaraczewie.

Trzeba było nadgonić utracone przez wojnę lata, więc szybko zaczęły naszym Dziadkom przybywać wnuczeta. W czasie wakacji i świąt w malutkich pokoiach w Górze kotłowały się tłumy. Wszyscy ciągnęli do tego miejsca, aby pobyć ze sobą, nacieszyć, i naładować się miłością i spokojem płynącym od Babci i Dziadka.

Najmłodsza wnuczka Dziadków, to moja siostra Wiesława. Urodziła się w czerwcu 1955 roku, w roku, w którym nasi Dziadkowie obchodzili Złote Gody. I właśnie tak się pięknie złożyło, że chrzciny Wiśki i Gody odbyły się w tym samym, lipcowym dniu. Stawili się wszyscy mieszkający w kraju członkowie naszej Rodziny. Spotkanie to zostało uwiecznione dla potomnych na fotografii.

Na początku lat sześćdziesiątych Dziadkowie przeprowadzili się z Góry do córki Mani do Jaraczewa. Niebawem ich domek w Górze, jak i te obok, rozebrano i postawiono piętrowe bloki.

Lasek, w którym bawiliśmy się w ciągu lata, zarósł chaszczami. Pompe, z której brała wodę cała wieś, ktoś pewnie wywiózł na złom. Po kuźni Dziadka nie została ani jedna cegła...

Dziadkowie pod troskliwą opieką córki, jej najbliższych a także innych córek, które często przyjeżdżały na kilka dni do Jaraczewa, dożyli sędziwego wieku. Dziadek Stanisław zmarł w wieku 86 lat, a Babcia Anielka dożyła lat 96. Do końca swych dni zachowała pogodę ducha, sprawność umysłu i doskonałą pamięć. Wnuczka cioci Mani, Gosia, nazwała swoją prababcie Anielkę „Małą Babcinką”. I tak zostało do dziś – Mała Babcinka o Wielkim Sercu żyć będzie zawsze w naszej pamięci.

Na zakończenie opowieści rodzinnej chcę zachęcić bardzo gorąco Czytelników „Gazety Śremskiej” do zainteresowania się kolejami losu własnych rodzin. Jak napisał Krzysztof Zanussi w swojej książce „Strategia życia czyli jak zjeść ciastko i je mieć”:

Czy pomyśleliście o tym, ile jest w Was historii Waszych przodków? Tych, których znacie i których nie znacie? Waszych dziadów i pradziadów? To jest w waszych genach. I póki żyje starsze pokolenie, możecie się dowiedzieć co dostaliście w wyposażeniu. Możecie się starać to zmienić, ale najpierw warto wiedzieć co się Wam dostało. Czy wiecie jak Wasza babcia i prababcia zdobyły swoich mężczyzn? A jakie miały talenty? A jakie charaktery? A jakie choroby? W czym były dobre? A kto w rodzinie zwyciężał wytrwałością, kto umiał sięgać do podstępu, a kto miał zdolność do nadludzkich zrywów? Przecież to wszystko potencjalnie w Was siedzi.

Z całego serca dziękuję moim kuzynkom – Ulce i Reni, kuzynom – Geniowi i Ryškowi za pomoc, zaangażowanie i wspieranie mnie w pisaniu naszej rodzinnej historii, która nie powstałaby bez Waszych opowieści, dokumentów i fotografii.

Maria KONIECZNA
fot. zbiory autorki



1. Fantazja Stwórcy okazuje się
niezmierzalna.
2. Łatwiej rozprawiać o godności,
trudniej ją zachować.
3. Milczenie może być oznaką
aprobaty. Albo jej braku.
4. Wszelaki nadmiar bywa
przyczyną udręki.
5. Bez gry pozorów
zrobi się nudno.
6. Maestrię osiąga się późno.
Lub wcale.
7. Zdziwiałające, co człowiek
- dzięki inteligencji - potrafi
z siebie wykrzesać.
8. Byle nie utonąć
w samouwielbieniu.

Grafika i sarkazmy : Eugeniusz A. Ferster

Stanisława Mozgawa

Ludzie, których spotkałem

W sierpniu 1983 r. zaniósłem do sekretariatu Szkoły Podstawowej nr 2 papiery potrzebne do zatrudnienia. Pani Stasia (tak o Niej w szkole mówiliśmy – niektórzy bez „pani”) była pierwszą osobą, którą spotkałem w „Dwójce”. Mówi się, że często o naszym stosunku do człowieka decyduje pierwsze wrażenie. Jak było? Pamiętam: rozmawiałem z osobą miłą, kulturalną, pogodną. To się później potwierdziło. Jednak, nie mając daru prorocstwa, nie mogłem pomyśleć, że to początek niezwyklej, wieloletniej znajomości. Trwającej do dziś.

Stanisława Mozgawa: Ponad 40 lat pracy w placówkach oświatowych, z czego ogromna większość w tym samym miejscu (ul. Szkolna 4). Do „Dwójki” przyszła 1 stycznia 1971 r. i pracowała na pełnym etacie do 30 czerwca 2001 r. Po przejściu w tymże roku na emeryturę pracowała jeszcze w niepełnym wymiarze do lipca 2007 r. Zastępowała czasowo nieobecne, wprowadzała w obowiązki swoje następczynię.

Blisko (dosłownie!) współpracowaliśmy, gdy zostałem wicedyrektorem (1985), a potem (1991) – dyrektorem. Uczyłem się, też od niej, jak działają oświatowe instytucje. Tamte czasy: bez komputerów, komórek, kserokopiarek, drukarek, e-maili itd. Za to z półkami uginającymi się pod dziesiątkami kilogramów ustaw, uchwał, rozporządzeń, zarządzeń, wytycznych, planów, sprawozdań i... Z maszyną do pisania jako szczytem techniki. I – na szczęście – z Panią Stasią, wzorcem sekretarki. Czasem mówiono (złośliwie?), że Ona wie lepiej, więcej niż dyrektor. A niech tam! Jeśli nawet tak było, to co? Miałem nie korzystać z Jej kompetencji? Miałem tracić czas, by wśród papierzysków poszukiwać odpowiednich paragrafów? Przecież wystarczyło spytać!

(Książka telefoniczna też rzadko była potrzebna). Nadzwyczaj znakomita pamięć Stanisławy była powszechnie znana.

Bez przesady – miałem fart, że „za ścianą” była Stasia. W trudnych sprawach doradca, w prostszych – wyręka. No i – wiedziała, że pracowity dzień należy rozpocząć od przygotowania kawy dla szefa. :) W 1996 r. szkoła została wyzwolona z wszechwładzy oświatowego kuratorium, stała się jednostką gminną. Więcej samodzielności i odpowiedzialności. Pani Stanisława objęła nowe stanowisko specjalisty ds. administracji i finansów. No i znowu dawała pokaz kompetencji! Żartowaliśmy nawet, że nieodpłatnie świadczy usługi doradcze na zewnątrz, gdy często pomagała koleżankom z innych szkół w rozplątywaniu prawnych zawiłości. Taka właśnie była i taka pozostała – uczynna, życzliwa, wspierająca.

Tyle lat, tyle wspomnień, a miejsca w Gazecie nie tak wiele, więc chociaż w pamięci zostało mnóstwo zdarzeń, trzeba uogólniać... Co najważniejsze? Na pewno: Lojalność i Zaufanie. Odróżnianie spraw ważnych od błahostek. Rozdział tego, co służbowe od prywatności... prawie od początku byliśmy na „ty”, ale nie w sytuacjach oficjalnych. Spotykaliśmy się w wolnym czasie, w takim czy innym gronie, „na luzie”. Wiedzieliśmy przy tym, że taki rodzaj znajomości nie może wpływać na to, co od poniedziałku do piątku przed godziną 15.

A propos. Niedawno byłem świadkiem tego rodzaju sytuacji. Ważne zebranie. Prowadzący w najbardziej oficjalnej chwili mówi: „...pani Stasia”. I tu – Jej błyskawiczna reakcja: „mam nazwisko!”.



Stanisława Mozgawa dzisiaj o sobie: „Mam jedną **wielką** pasję, to jest śpiew. Zawsze uwielbiałam śpiewać, ale dopiero od listopada 2010 r. zaczęłam to robić „na poważnie”, bo wstąpiłam do chóru „Moniuszko”. Mam swoich ulubionych kompozytorów: Chopin, Mozart i Bach oraz piosenkarzy – Czesław Niemen, Ewa Demarczyk. Z przyrodą mam kontakt na działce, a ze szkołą poprzez komisję socjalną. Często zresztą odwiedzam przyjaciół w szkole, bo uważam, że to naprawdę moi przyjaciele. Czego nie lubię? – wulgaryzmów i plotek.”

Cóż do tego dodać? Że Niemen i Demarczyk? – mamy tak samo :) Może więc jeszcze o tej pasji śpiewania. Nie tylko chór – Stanisława śpiewa też na środowiskowych spotkaniach! A z „tamtych” lat? Wracaliśmy z którejś z wycieczek (Paryż? Londyn? Rzym?). Autokar wypełniony śpiewem, kierowca zjeżdża na parking. Piosenka niedokończona – postój. Wsiadamy i po chwili słyszymy, jak Pani Stasia siedząc na ławeczce śpiewa kolejną zwrotkę

(pamiętam – „mój stepowy skowroneczku...”). Trzeba lepszego dowodu, że to wielka pasja? Ale, ale... a może to z poczucia obowiązku, żeby nie pozostawiać spraw niedokończonych?

Co jeszcze pamiętam i widzę do dziś? Jej pogodę ducha, aktywność, działanie dla innych, szczerłość, uczciwość i umiejętność (chęć?) „bycia w cieniu”. To też m.in. zostało Jej do dziś. Rekordowo długo, ponad rok musiałem czekać, aż się zgodzi, żebym o Niej napisał! (Może przekonujący był argument o 100-leciu naszej szkoły?).

A teraz, od roku znów współpracujemy. Znów w naszej szkole. Koleżanki i koledzy seniorzy ustanowili nas swoimi przedstawicielami w komisji socjalnej. Znów okazje, żeby częściej porozmawiać.

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory autora



Więści z ratusza

19-20 LISTOPADA 2015 r.

Śrem gościł wójtów, burmistrzów oraz prezydentów z miast i gmin w całej Polsce. Niemal 100. włodarzy przybyło do naszego miasta na konferencję pod hasłem „Oblicza małych miast”.

Burmistrz Śremu przedstawił uczestnikom prezentację nt. zmian inwestycyjnych i kulturalnych w gminie Śrem, jakie zaszły tu w ostatnich latach. Forum było okazją do rozmów rządzących jednostkami samorządu terytorialnego na temat różnorodnych kwestii dot. działalności i realizacji zadań JST. Sporo uwagi poświęcono tematowi finansowania gmin, wielkości subwencji i dotacji od państwa oraz zmian w systemie podatkowym. Drugiego dnia poruszono problem rewitalizacji w małych miastach oraz roli miast w rozwoju obszarów wiejskich.

Organizatorami zjazdu, który odbył się w Bibliotece Publicznej w Śremie, byli Związek Miast Polskich i Unia Miasteczek Polskich oraz Gmina Śrem.

NOWE ŚCIEŻKI SPACEROWO- -ROWEROWE W ŚREMIE

Zakończono prace remontowe wałów przeciwpowodziowych w rejonie miejskiego obszaru Śremu oraz terenów gminy Śrem oraz Książ Wielkopolski. W części umocnień powstały ścieżki spacerowe.

Wzdłuż ulicy Nadbrzeżnej (od wysokości Mariny w kierunku przystani rzecznej) na przebudowanej i umocnionej konstrukcji wałów została ułożona nawierzchnia żwirowo-tłuczniowa tworząc atrakcyjną 600-metrową ścieżkę pieszo-rowerową. Dodatkowo nowy szlak spacerowy został zabezpieczony balustradą oraz stylowym murkiem.

Także od strony starego miasta (na wysokości

strażnicy) został wyremontowany 900-metrowy odcinek wału, a w koronie w kierunku kanału ulgi powstała utwardzona ścieżka pieszo-rowerowa. Zaawansowane prace trwały przy budowie przepompowni na rzeczce Pysząca w okolicach ulicy Promenada w Śremie oraz prace remontowe wałów na odcinkach Śrem-Wójtostwo-Łęzek (po przeciwnej stronie kanału ulgi).

Na inwestycję pierwszej części remontu zabezpieczeń przeciwpowodziowych w regionie gminy Śrem, Wielkopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Poznaniu przeznaczył 4 mln zł. W 2016 roku planowana jest kontynuacja remontu wałów przeciwpowodziowych prawobrzeżnej części Śremu w kierunku miejscowości Kawcze.

JUBILEUSZ 25-LECIA ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY W ŚREMIE

25 listopada 2015 r. Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie obchodził jubileusz 25 lat działalności.

Jubileusz placówki otworzyła uroczysta msza św. odprawiona w kościele pofranciszkańskim przez ks. Mariana Bruckiego dziekana Dekantu Śremskiego. Po mszy zaproszeni goście, uczestnicy oraz pracownicy przy akompaniamencie Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie udali się do kinoteatru Słonko, gdzie odbyła się oficjalna gala jubileuszowa.

Szczególne wyrazy wdzięczności Adam Lewandowski Burmistrz Śremu oraz Jolanta Pawliczak Kierownik Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie złożyli założycielom i obecnym pracownikom tworzącym placówkę. Wyjątkowym akcentem gali jubileuszowej była część artystyczna przygotowana przez uczestników Środowiskowego Domu Samopo-

mocy w Śremie. Podczas uroczystości z koncertem wystąpili muzycy Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie. Jubileusz zakończyła wizyta w siedzibie Środowiskowego Domu Samopomocy w Śremie.

WYNIKI GŁOSOWANIA NA BUDŻET OBYWATELSKI ŚREMU

7277 mieszkańców wzięło udział w głosowaniu w ramach pierwszej edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu. Od 20 do 29 listopada 2015 r. trwało głosowanie, w którym o zwycięstwo walczyło 36 projektów z całej gminy. W sumie oddano **12371** głosów, które przełożyły się na zwycięstwo 4 projektów, które zostaną zrealizowane w 2016 roku.

Projekt ogólnogminny – **Budowa boiska wielofunkcyjnego w Nochowie**
Lokalizacja: ZSPiG w Nochowie, koszt: 240 000 zł, autor projektu: Anna Wolarczyk

Projekt lokalny miejski – **Kreatywny plac zabaw** – lokalizacja: Przedszkole nr 3 „Jarzębinka” w Śremie, koszt: 58 000 zł, autor projektu: Waldemar Bartkowiak

Projekt lokalny miejski – **Przedszkolak na dworze uczyć się może** – interaktywny plac zabaw w przedszkolu „Słoneczna Gromada” – koszt: 42,750 zł, autor projektu: Patrycja Suszczewicz

Projekt lokalny wiejski – **BOKAWI** – lokalizacja: Bodzyniewo, koszt: 25,860 zł, autor projektu: Michał Jankowski

PROGRAM WSPÓŁPRACY Z MIASTAMI PARTNERSKIMI PODPISANY

W dniach 4-6 grudnia 2015 r. Burmistrz Śremu wraz z przedstawicielami gminy Śrem wzięło udział w konferencji, która odbyła się w Rożnowie pod Radhostem w Czechach. Konferencja dotyczyła możliwości pozyskiwania środków unijnych na lata 2014-2020.

Reprezentanci miast partnerskich miasta Rożnow pod Radhostem tj. z Węgier, Słowacji, Niemiec oraz Polski przedstawili propozycje dotyczące pozyskania środków z Unii. Poruszono temat stworzenia wspólnego projektu, w którym mogłaby uczestniczyć młodzież i dzieci z miast

partnerskich. Projekty mogą dotyczyć płaszczyzny edukacyjnej, sportowej, kulturalnej i rekreacyjnej.

Śrem ze swej strony zaproponował organizację obozu młodzieżowego, na który planuje w przyszłym roku pozyskać środki w ramach projektu Europa dla Obywateli. Gmina Śrem otrzymała również zaproszenie od Burmistrza Körmend – miasta z Węgier, które jest partnerem dla Rożnowa pod Radhostem, do udziału w projekcie w ramach Grupy Wyszehradkiej. Ponadto władze podpisały program współpracy zagranicznej na 2016 r. między miastami partnerskimi Bergen (DE) – Rożnov pod Radhostem (CZ) – Śrem (PL).

STACJA LNG/CNG W ŚREMIE OFICJALNIE OTWARTA DLA KLIENTÓW

10 grudnia 2015 r. oficjalnie uruchomiono pierwszą powszechnie dostępną w Polsce i Europie Środkowej stację LNG/CNG do tankowania pojazdów ciężarowych.

W uroczystym otwarciu stacji w Mateuszewie udział wzięli m.in. burmistrz Śremu Adam Lewandowski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, Prezes Zarządu WFOŚiGW Hanna Grunt, wiceprezes Cyrogas M&T Poland Jarosław Patyk.

Należący do PGK Śrem obiekt znajduje się w Mateuszewie przy drodze nr 432. Stacja pozwala na szybkie i efektywne napełnienie gazu ziemnego miejscowej floty aut komunalnych, a także klientów zewnętrznych. Generalnym wykonawcą inwestycji oraz dostawcą gazu LNG jest firma Cyrogas M&T Poland.

Stacja jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 7:00 do 15:00. Po podpisaniu umowy klienci zyskują możliwość tankowania gazu ziemnego w trybie całodobowym. Warunki tankowania LNG/CNG oraz ceny paliwa znajdują się na stronie internetowej PGK Śrem – www.pgk.srem.pl

KONWENT POROZUMIENIA MIĘDZYGMINNEGO

15 grudnia 2015 r. odbyło się spotkanie sygnatariuszy Porozumienia Międzygminnego ZZO Jarocin. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele 17 gmin, które należą do Porozumienia w tym burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Podczas spotkania ustalono wysokość składki członkowskiej na 2016 rok, która wyniesie **0,10 zł** od mieszkańca każdej z gminy. Wysokość składki na 2016 rok dla gminy Śrem wyniesie **4.101,30 zł**.

Łączna suma składek ze wszystkich 17 gmin członkowskich wyniesie **20.954,10 zł**.

Podczas spotkania omówiono zrealizowane dotychczas inwestycje i określono cele na przyszły rok m.in.:

- kontynuacja współpracy nad budową osobnej instalacji zagospodarowania osadów ściekowych,
- współpraca nad gospodarką azbestem, frakcją nadsitową oraz rekultywacją składowisk,
- wybudowanie we wszystkich gminach PSZOK,
- regulacja cen i dokumentów prawnych dla wszystkich gmin porozumienia

„WIGILIJNE KLIMATY” NA ŚREMSKIM RYNKU ZA NAMI

11 grudnia 2015 r. na Śremskim Rynku odbyła się impreza plenerowa „Wigilijne Klimaty”. Na scenie od godz. 13.00 swój program artystyczny prezentowały śremskie szkoły i przedszkola, od godz. 15.00 swoje występy mieli Laureaci IX Talent Show oraz Słuchacze Studia Piosenki „Melody”. Świąteczna parada prowadzona przez aktorów „Grupy Żywy Teatr” rozpoczęła się o godz. 16.00, po niej artyści zaprezentowali spektakl „Smakowite pierniczki”.

Okolo godziny 17.30 na scenie ponownie pojawili się Laureaci IX Talent Show, zaś bezpośrednio przed gwiazdą wieczoru śremianom i przyjezdnym zaprezentowała swoje wokalne zdolności Izabela Wojciechowska – zdobywczyni Grand Prix wspomnianego wyżej przeglądu talentów.

Chwilę po godz. 18.00 rozpoczął się koncert gwiazdy wieczoru – zespołu FUTURE FOLK. Na zakończenie imprezy dla wszystkich zgromadzonych zagrała Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie.

Dodatkowymi atrakcjami imprezy była Kapela Górska „Rysio”, degustacja wigilijnych przysmaków oraz przepiękne stoiska kiermaszu świątecznego, pośród których każdy mógł znaleźć coś na prezent dla bliskiej osoby lub udekorowania domu.

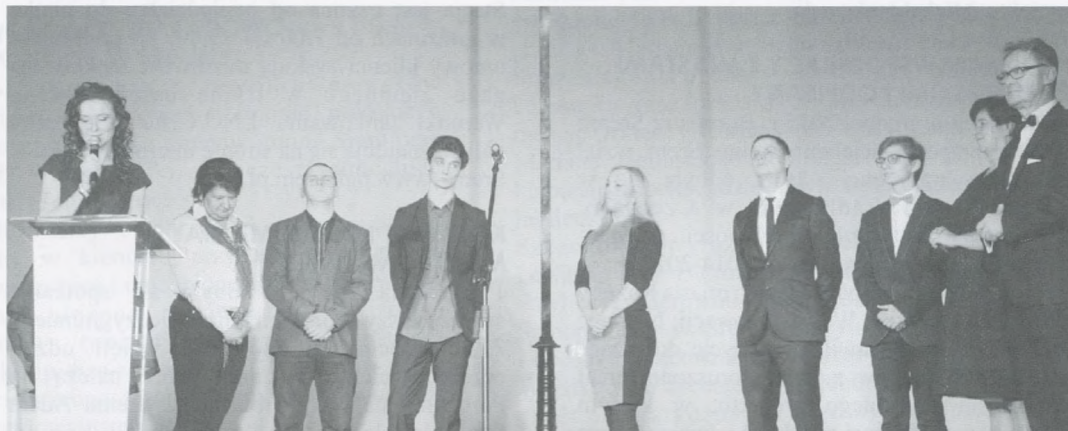
97. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

27 grudnia 2015 r. w Śremie odbyły się lokalne uroczystości 97. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

Uroczystości rozpoczęły się w godzinach porannych w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich, gdzie przed Pomnikiem Dobosza w hołdzie poległym przy asyście członków Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Śremie zostały złożone kwiaty.

Jak co roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej oraz młodzież z Zespołu Szkół

Nominowani do "Śremskich Żyraf" 2015





Zwycięzca plebiscytu „Śremskie Żyrafy” 2015 - Filip Dziuba

Politechnicznych im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie przygotowali wspomnienie śremskich bohaterów powstania. W tym roku przywołano postać Bohdana Radomskiego – Powstańca Wielkopolskiego, który jako ochotnik plutonu harcerek walczył pod Kąkolewem oraz Miejską Górką.

Następnie w kościele garnizonowym pw. Św. Jana z Dukli w Śremie została odprawiona przez ks. proboszcza kmr ppor. Pawła Wójcika msza święta w intencji poległych Powstańców Wielkopolskich. Po mszy św. wszyscy zgromadzeni w pochodzie przeszli na cmentarz parafialny, gdzie przy kwaterze poległych Powstańców Wielkopolskich odczytano Apel Poległych, a kompania honorowa 6. Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych oddała salwę honorową.

Przy mogile ks. prałat Marian Brucki Dziekan Dekanatu Śremskiego zmówił krótką modlitwę za poległych członków powstańczego Batalionu Śremskiego i żołnierzy Armii Wielkopolskiej, którzy oddali najwyższą ofiarę podczas Powstania Wielkopolskiego oraz podczas wojny polsko-bolszewickiej. Na mogiłach Powstańców przybyłe delegacje złożyły wiązanki kwiatów,

a śremscy harcerze zapalili znicze.

Po głównych uroczystościach uczestnicy w asyście wojska, harcerzy i pocztów sztandarowych przemaszerowali przy akompaniamencie Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie pod wieżę ciśnień, gdzie odbyła się inscenizacja przygotowana przez śremskich harcerzy wydarzeń z 30 grudnia 1918 r., kiedy drużyna skautów po zajęciu wieży wodociągowej wywiesiła na szczycie wieży polską chorągiew – symbol odzyskanej wolności.

GALA ŚREMSKIE ŻYRAFY 2015

W dniu 7 stycznia 2016 r. w sali Bazar w Śremie odbyła się Gala „Śremskie Żyrafy 2015”.

Na zaproszenie Burmistrza Śremu w uroczystości udział wzięli Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Starosta Poznański, władze gmin ościennych i powiatu, przedstawiciele duchowieństwa, służb mundurowych, instytucji publicznych, spółdzielni, sołectw, mediów, przedsiębiorców, stowarzyszeń, partnerzy programu Rodzina 3+ oraz nominowani w plebiscycie „Śremskie Żyrafy 2015”.



Honorowy Obywatel Śremu - Prof. Tadeusz Maliński



Uroczystość zainaugurował występ „Człowieka Flagi” Łukasza Świrka, po którym rozpoczęły się przemówienia. Ze słowami podsumowującymi 2015 rok wraz z podziękowaniami dla wszystkich mieszkańców za wkład w rozwój gminy wystąpił Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Następnie Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak oraz Starosta Poznański Jan Grabkowski akcentując spore znaczenie Śremu na mapie Wielkopolski życzyli dobrego roku 2015. Uroczystość jest doskonałą okazją do wyróżnienia nie tylko inicjatyw społecznych, ale również przedsiębiorstw, szkół czy organizacji. Dziękując za wsparcie, nowe przedsięwzięcia oraz długoletnią działalność, Burmistrz Śremu przyznał wyróżnienia w formie „Żyrafy Specjalnej”. Otrzymały je:

- Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Śremie
 - Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki
 - Dutron Śrem Sp. z o.o.
 - Gawroński Sp. z o.o.
 - Paseo Sp z o.o. – Intermarkhe
 - „Społem” PSS i Spółdzielczy Bank Ludowy im. Ks. P. Wawrzyniaka
- Po Żyrafach specjalnych nastąpiła

najważniejsza część gali – czyli rozstrzygnięcie plebiscytu „Śremskie Żyrafy 2015”. Tym razem Burmistrz Śremu nominował 5 kandydatur:

- Tomasz Kościelniak
- Sylwia Śliczna
- Filip Dziuba
- Marcin Rozmiarek
- Wojciech Czeterbok

W głosowaniu internautów zwycięstwo odniósł Filip Dziuba uzyskując 27% głosów.

Najlepszą Śremską Żyrafę 2015 wybierali również uczestnicy gali. Tutaj podobnie największą sympatią cieszył się Filip Dziuba zdobywając 31 %

PRAPREMIERA FILMU O HONOROWYM OBYWATELU ŚREMU

W sobotę 23 stycznia 2016 r. w kinoteatrze Słonko w Śremie miała miejsce prapremiera filmu dokumentalnego pt. „Trzy Stany Skupienia” w reżyserii Marcina Jarosława Januszkiewicza, opowiadający o profesorze Tadeuszu Malińskim – Honorowym Obywatelu Śremu, światowej sławy polskim naukowcu w dziedzinach chemii, medycyny oraz biochemii. Prapremierowy pokaz filmu o



Autor filmu Marcin Januszkiewicz, Prof. Tadeusz Maliński i Prof. Zbigniew Kwias

wybitnym śremianinie, mieszkającym i pracującym w Stanach Zjednoczonych otworzyli Ewa Kaźmierczak Dyrektor Śremskiego Ośrodka Kultury, Adam Lewandowski Burmistrz Śremu oraz Barbara Siwińska Prezes Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie.

Film Marcina Jarosława Januszkiewicza „Trzy Stany Skupienia” został zrealizowany w 2015 roku. Autorem zdjęć do filmu jest Adam Leniec. Kadry do filmu zostały wykonane w Śremie, Paryżu oraz wielu ośrodkach akademickich i miastach w Stanach Zjednoczonych. Dokument opowiada o dorastaniu w Śremie prof. Tadeusza Malińskiego, codziennej pracy na uczelniach, wybitnych osiągnięciach naukowych oraz wielu aspektach codziennego życia śremianina w Stanach Zjednoczonych.

W filmie zaprezentowano utworzone z inicjatywy prof. Tadeusza Malińskiego pierwsze na świecie Muzeum Armii Krajowej w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych. Ekspozycje Muzeum tworzą przekazane pamiątki polonii amerykańskiej – byłych żołnierzy Armii Krajowej, przykładowe umundurowanie i uzbrojenie powstańców warszawskich, liczne fotografie oraz historyczne dokumenty.

Po prapremierze filmu, w drugiej części spotkania odbył się panel dyskusyjny z udziałem Honorowych Obywateli Śremu: profesora Tadeusza Malińskiego oraz profesora Zbigniewa Kwiasa. Rozmowę moderował reżyser filmu Marcin Jarosław Januszkiewicz, autor wielu cenionych książek oraz filmów dokumentalnych o wybitnych wielkopolanach. Prowadzona z dużą lekkością oraz przeplatana humorem dyskusja toczyła się wokół przekazywanych wartości, powrotach do rodzinnego miasta Śremu, wyobraźni w pracy naukowej, edukacji zdobytej w śremskich szkołach.

Spotkanie zakończyło kuluarowe spotkanie z bohaterem filmu w foyer kinoteatru Słonko.

Emisja dokumentu „Trzy Stany Skupienia” została zaplanowana w telewizji publicznej w pierwszym półroczu 2016 roku.

Produkcja filmowa została wsparta z budżetu gminy Śrem oraz trzech poznańskich uczelni wyższych: Politechniki Poznańskiej, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, które nadały tytuł Doktora Honoris Causa profesorowi Tadeuszowi Malińskiemu, Honorowemu Obywatelowi Śremu.

Jasia nauczanego przypadki

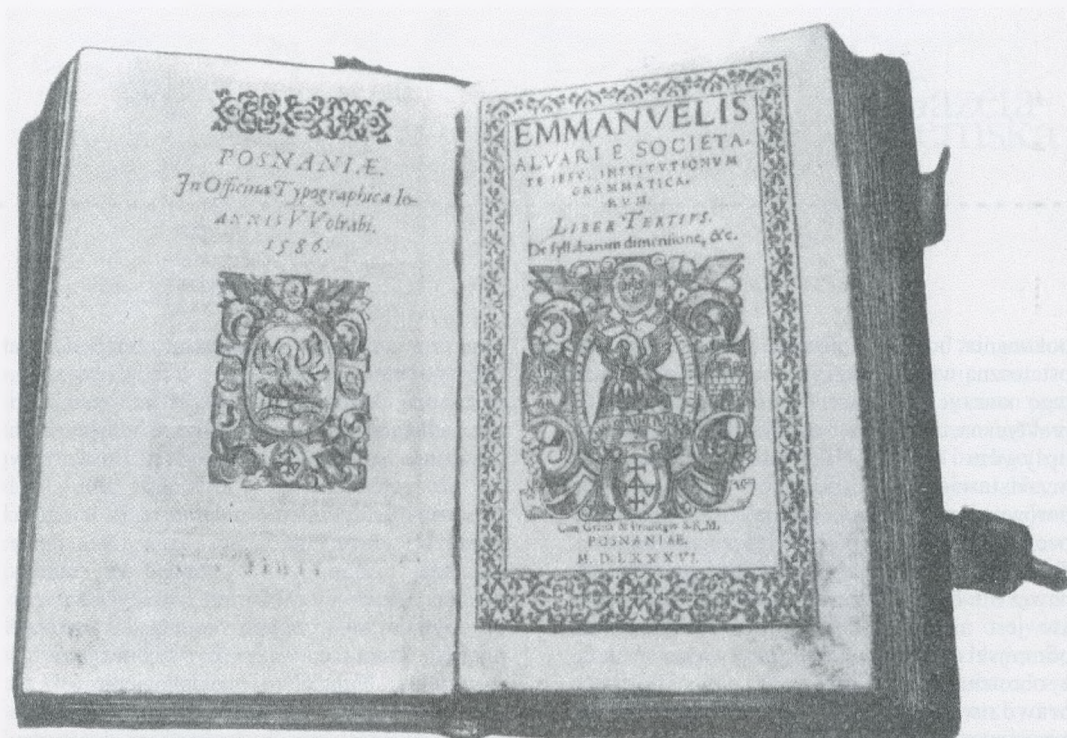
Nie samym chlebem

Znam się z pewnym bardzo młodym człowiekiem, tak młodym, że gimnazjum dopiero przed nim. To normalny dzieciak – tu trochę leniwy, tam trochę pracowity, trochę kielbie we łbie. Wiadomo. Rodzina w porządku, zdrowie dopisuje. Wszystko gra. Czasem sobie rozmawiamy na różne tematy, np. o tym ile decymetrów mieści się w metrze albo o której godzinie pociąg z Krakowa do Gdyni dotrze do Malborka wg rozkładu. Widzę, że pierwszy problem nie bardzo jest dla niego jasny, więc biorę metrowy liniał, informuję, że tak właśnie wygląda jeden metr i proszę, żeby wskazał decymetr. Tak długo dokonywał oględzin, że poprosiłam go, aby uwzględnił też logo producenta w swych poszukiwaniach. Pośmialiśmy się, wyjaśniliśmy sprawę decymetra, potem powtórzyliśmy zabawę, tym razem z odnalezieniem milimetra. Śmiechu było co niemiara. Sprawa rozkładu jazdy PKP okazała się zagadnieniem niezwykle prostym i po kilku operacjach wiedzieliśmy, kiedy pospieszny będzie w Malborku. Nie podróżowałam nigdy tą trasą, a przyzwyczajona do relacji Bydgoszcz-Gdańsk zastanowiłam się głośno nad faktem, że omawiany pociąg jedzie przez Malbork. Zdziwienie mojego młodego znajomego było bezgraniczne, choć nie dotyczyło wytyczonego przez PKP szlaku. Zaskoczyło go moje pytanie i sam fakt, że ja się w ogóle nad czymś takim zastanawiam. Przecież problem dotyczył godziny, nie miejsca. Spojrzałam na chłopaka uważniej i poprosiłam, żeby na malutkiej, konturowej mapce Polski, szczęśliwie znajdującej się na obrazku obok, pokazał Malbork... No dobrze, więc Kraków... Gdańsk... Normalny, zdrowy, wesoły i niezwykle sympatyczny chłopak w szóstej klasie

podstawówki nie wie rzeczy elementarnych, a jeśli nawet jakieś informacje posiada, nie umie ich ze sobą powiązać. W pierwszym odruchu wyrwało mi się pytanie: „To czego oni was w tej szkole uczą?”, ale szybko się opamiętałam, bo to przecież nie problem jedenasto-, dwunastolatka. Jemu ta wiedza faktycznie do niczego nie jest potrzebna. Gdyby był modelarzem, czułby milimetr. Gdyby musiał samodzielnie dotrzeć do Gdańska, pewnie by tam dotarł z pomocą Internetu w swoim telefonie. I co w jego młodym życiu znaczą wieki! Po co te głupie pytania, czy naprawdę średniowiecze trwało ich dziesięć, mniej niż dziesięć, a może więcej. Jakie średniowiecze?

Nie drwię. Zastanawiam się. Z jednej strony wszyscy jesteśmy zgodni, że szkoła być musi, a skoro tak, to musi mieć jakiś materiał, na którym się pracuje. Nie można przecież przez obowiązkowe dziewięć lat nauki liczyć słupki i czytać elementarz. Poza tym, co zupełnie oczywiste, szkoła ma wyrabiać pamięć dziecka, niezbędny składnik inteligencji. Z drugiej strony – osoby uczące się – wiedza bez praktycznego zastosowania jest martwa, pozbawiona wartości, więc niechciana i wypierana z umysłu, zwłaszcza umysłu dziecięcego, który nie umie jeszcze analizować, systematyzować i wyciągać wniosków. Różnica między szkołą, do której chodziłam ja, a tą dzisiejszą polega jedynie na tym, że od nas tę bezużyteczną wiedzę radykalnie egzekwowano. Dzięki temu – tak to bezcenne! – zupełnie niedawno w tekście pewnego (młodego naturalnie) autora zauważyłam błąd. Napisał „porcelana z Trzmielowa”, a przecież pani od geografii wryła mi w mózg, że z Ćmielowa!

Nie jest moim celem analiza współczesnej szkoły i szukanie recept. Gołym okiem widoczna jest tu



potrzeba rewolucji. Akcja „Malbork” uświadomiła mnie samej, że jestem niewolnikiem myślenia o szkole w obecnym kształcie jako czymś najbardziej naturalnym i oczywistym, a na dodatek – tu objawia się moja osobista zachłanność na wiedzę – ciągle odruchowo oburzam się na niezwykle w mojej ocenie zaniżony poziom nauczania dzisiaj. I choć nawet mój osobisty życiorys temu przeczy, wierzę w to – o jakże głupie teraz mi się zdaje – przysłowie: „Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał”. Skąd to się wzięło? Prawdopodobnie przez wieki wciskano to dzieciakom, żeby je zmobilizować do nauki, a te dzieciaki wciskały to potem swoim dzieciakom... To dopiero jest ciemnota i zabobon! Wybaczcie, ale doznałam swojej małej iluminacji. Może w ogóle warto zweryfikować skarbnicę „mądrości narodu” i przepatrzyć też inne jej „precjoza”.

No dobrze, uczciwie trzeba przyznać, że gdy sarmackie chłopię jechało do szkoły na kilka lat, była to prawdopodobnie jedyna okazja kontaktu z krynicą. Potem wychowanek jezuitów, który

dość długo mieli monopol na szkolnictwo, wracał do swego zaścianka i przez resztę życia wykwinnie bredził o kilku zapamiętanych faktach, epatując swą łaciną na prawo i lewo. A my, jak ciągle odruchowo uważamy sarmatów za niedościgły wzór – tu chyba Pan Mickiewicz nam w głowach namieszał, tak odruchowo akceptujemy ich przestarzałe przysłowia. Wolę już nieśmiertelne porzekadło dziedzica Hipolita z *Pornografii*: „wódka grzeje, wódka chłodzi, wódka nigdy nie zaszkodzi”...

Czasy jednak mamy zupełnie nowe i być może warto napiętnować wręcz przysłowie o Jasiu. Przede wszystkim dlatego, że zatrzaskuje na glucho umysł dorosłego człowieka: „byłem w szkole, odsłużyłem swoje, więcej nie muszę, nie chcę. Malarstwo? Tak, wiem, Jan Matejko. A te współczesne... To ja się nie znam; nie, nie, to nie dla mnie”. A dla kogo? Dla kogo malarz obraży maluje? Cała współczesna kultura jest na wyciągnięcie ręki każdego, dosłownie każdego człowieka. Tymczasem korzysta z niej tak niewielu, bo bariera „nie znam się” jest nie do

pokonania, bo „w szkole mnie nie nauczyli” jest ostateczną wymówką. Tylko jak w szkole mieli tego nauczyć? Obcowanie ze sztuką to wiedza... praktyczna, nabywana wraz z doświadczeniem, z upływem czasu. Nikt nie umie ocenić przedstawienia teatralnego, jeśli nie ma porównania z innymi, tak jak nikt nie umie ocenić jakości występu pojedynczego łyżwiarza figurowego, o ile nie zobaczy całych zawodów. I nawet nie chodzi o to, by zaraz się orientować, kto jest trenerem, ile razy zawodnik zdobył olimpijski medal albo jak się nazywa ten wyskok z obrotem. Chodzi o to, by umieć dostrzec prawdziwego mistrza i czerpać z tego przyjemność.

Udało nam się namówić prawie czterdzieści osób z naszej gminy na wyjazd do teatru. Byliśmy w Poznaniu na *Otellu* w Teatrze Polskim. Przyświecała nam idea odczarowania tego tabu „kultury wysokiej”, przełamania bariery, niechęci, tego myślenia, że „to nie dla mnie”. Zrozumiałe, że jako sprawca zająścia i kierownik wycieczki, bardzo się denerwowałam, czy przedstawienie się spodoba. Większość członków naszej wyprawy od lat nie była w teatrze, więc ich dalsze ewentualne kontakty z tą dziedziną sztuki zależały poniekąd od tego, co się na scenie wydarzy. A wydarzył się... prawdziwy dramat. Reżyser Paweł Szkotak przeniósł Szekspira do współczesności, co nie jest zabiegiem nowym i ma uzasadnienie, o ile inscenizacja wydobywa z XVII-wiecznego (1602-1604) tekstu aktualne brzmienie. Znamcy uznali, że to się udało. Premiera spektaklu miała miejsce w 2013 r. i w tym samym sezonie przyniosła wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Inszenizację Dzieł Dramatycznych Szekspira organizowanym przez Fundację Theatrum Gedanense. Niestety okazało się, że

czas premiery miał tu znaczenie, bowiem dwa lata później obejrzelśmy chaos, bałagan, przesadną dosłowność, gdzie nie trzeba i przesadną umowność, gdzie akurat była potrzeba mówienia wprost. *Otello* nie uduślił *Desdemony* na naszych oczach, tylko jakoś tak... nie wiadomo kiedy i nie wiadomo, czy w ogóle. Zważywszy, że wcześniej krew na scenie pociekła, trudno było zrozumieć ten zabieg. Trudno było zrozumieć i inne zabiegi reżysera, bo – zdaje się – dawno nie oglądał swojego przedstawienia i wszystko się zwyczajnie rozpręgło. Oglądałam przedstawienie jak na szpilkach i kiedy na scenę wjechało małżeńskie łóżko, zwiastując kulminację dramatu, westchnęłam sobie i nie powstrzymałam cichej uwagi: „No, nareszcie!”, czym rozbawiłam sąsiadkę, równie zde gustowaną jak ja. Po męczących oklaskach światła na widowni rozbłysły i spojrzałam po twarzach uczestników naszej wycieczki. Byli zadowoleni i wyraźnie pod wrażeniem. Cel został osiągnięty, a ewidentne niedoróbki aktorskie raczej nie zauważone albo zwyczajnie wybaczone wobec wartości wydarzenia.

Moja satysfakcja był nikła, bo miałam szczęście obejrzeć w życiu wiele przedstawień teatralnych, w tym kilka „od kuchni”, i zobaczyć na scenie kilku arcymistrzów. Nie mogę jednak powiedzieć, że czas w Teatrze Polskim uważam za stracony, bo nawet złe przedstawienie ma walory kształcące, a nawet daje okazję do popisywania się pewnym wyrobieniem, co powyżej niechęć popełniłam.

Mniej „wyrobiona” jestem, a właściwie prawie w ogóle nie jestem przygotowana do odbioru muzyki klasycznej. Nie rozpoznaję utworów, niezbyt wielu kompozytorów znam poza kanonem i niewiele mam do powiedzenia na

temat koncertu, w którym uczestniczę. W szkole na szczęście nauczyli mnie rozpoznawać instrumenty... Sama uległam stereotypowi „nie znam się” i przez wiele lat omijałam tę przebogatą i piękną dziedzinę ludzkiej działalności szerokim łukiem, sądząc, że na koncercie filharmonicznym umrę z nudów. Aż raz pewnego, przypadkiem i trochę z musu, poszłam na koncert fortepianowy. Tuż po zwycięstwie w Konkursie Chopinowskim, Rafał Blechacz zagrał dla bydgoszczan w podzięce za wykształcenie w bydgoskiej szkole muzycznej i Akademii. Wrażenie zrobił na mnie wstrząsające. Dziś z prawdziwą przyjemnością korzystam rzadkich z okazji, by wysłuchać koncertu na żywo. I nawet czasem potrafię rozpoznać styl gry albo interpretację, chociaż daleko mi do oceny, kto gra po mistrzowsku. Dzięki internetowym transmisjom obejrzałam finał Konkursu Chopinowskiego w ubiegłym roku i wyznam, że nie umiałam wskazać swojego faworyta. Nie zmienia to faktu, że oglądanie młodych geniuszy fortepianu i słuchanie Chopina sprawiło mi wielką przyjemność.

Świat nie wydał jeszcze człowieka, który by się na wszystkim znał i wszystko rozumiał, a już na pewno szkoła takiego człowieka nie stworzyła. Dzisiaj mamy w zasięgu całą wiedzę ludzką, całą kulturę. W dowolnym momencie swojego życia możemy sięgnąć po coś zupełnie nowego, możemy się nauczyć tego, co naprawdę chcemy wiedzieć. Dorosły człowiek ma zdolność przyswajania informacji taką samą jak dziecko w szkole. I ma wielki przywilej wyboru. Wystarczy wybić ćwieki z tej Jasiowej, zamkniętej na głucho skrzynki. Naprawdę równie ciekawy jest mecz piłki nożnej jak przedstawienie operowe, a matematyka jest równie interesująca jak literatura czy historia. Tu kojarzy mi się kolejny

stereotyp. Kiedy mówię komuś, że jestem matematykiem, natychmiast czuje się w obowiązku dodać, że nie, nie, on/ona jest humanistą. Tak, jakby matematyk nie mógł być humanistą, a humanista nie miał inteligencji wystarczającej, by pojąć – jak to pisał Hugo Steinhaus – „Czem jest, a czym nie jest matematyka”. Większość tych zabobonów wynieśliśmy ze szkoły, do której na swoje nieszczęście jeszcze przez kilka lat będzie uczęszczał mój młody znajomy, co to nie wie, gdzie na mapie Polski jest Kraków albo czym się różni milimetr od decymetra. Czy to dobrze, czy źle, okaże się dopiero w jego dorosłym życiu. Jeśli zostanie podróżnikiem, to z pewnością pokaże mi na mapie takie miejsca, o których nigdy nie słyszałam, a jeśli budowniczym – miarę będzie miał w oku. Tymczasem musi przetrwać nie tylko obowiązek szkolny, ale też ciasnotę naszych dorosłych umysłów, które nie mogą się ze szkoły wydobyć.

Ilustracja: Alwar tj. gramatyka łacińska w spolszczonej nazwie, napisana przez uczonego portugalskiego, jezuitę i językoznawcę Emanuela Alvarez'a, którą przyjęto we wszystkich prawie szkołach jezuickich na świecie, a więc i w Polsce. Akcent regionalny – druk w Poznaniu A.D. 1577, pierwsze polskie wydanie.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Jam jest Andrzej z Krzyżanowa

CZ. I

Kiedy w 1489 roku Mikołaj II z Krzyżanowa zabił swojego sąsiada Mikołaja z Błociszewa z powodu wieloletniego sporu o ryby ze stawu „alias piscyna”, nie miał pojęcia, że jego potomek w 13. pokoleniu będzie się musiał publicznie z tego tłumaczyć, na łamach Gazety Śremskiej. Co ciekawe, ten sam Mikołaj II jest również moim przodkiem po kądzieli w 16. pokoleniu, czyli po mojej matce Róży Grabińskiej.

Wierzę, że był to pojedynek który odbył się

honorowo, mimo, iż było to w wyniku najechniania sąsiada, bo kiedy w pobliskim Kościanie odbył się proces sądowy z oskarżenia 2. braci zabitego, to pozwany musiał dać rodzinie Błociszewskich jedynie finansowe zadośćuczynienie, którym było odszkodowanie wynoszące 40 grzywien. Było to mniej więcej równowartość 4. łanów, czyli ok. 60 ha ziemi. Niedużo, zważywszy życie ludzkie i powierzchownie ówczesnych majątków, mające co najmniej po kilkanaście tysięcy



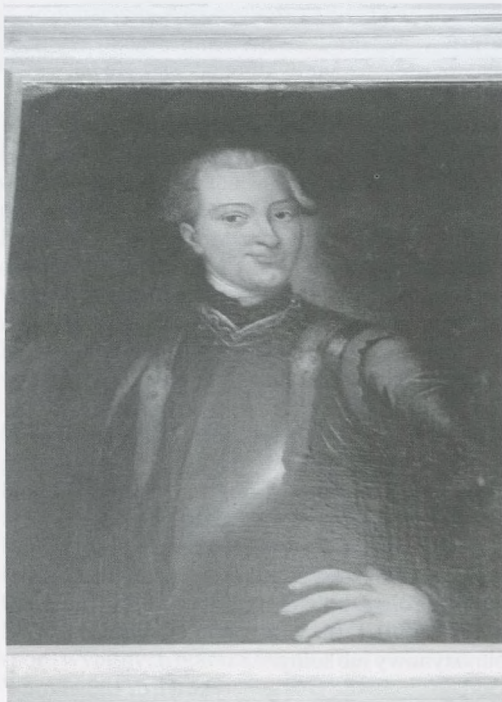
hektarów ziemi. Szczęśliwie rodzina Błociszewskich vel Gajewskich h. Ostoja nie wygasła w wyniku działań mego podwójnego pradziada, a nawet kilka pokoleń później rodziny się połączyły.

Jesteśmy wielkopolską rodziną szlachecką, która wzięła nazwisko od własności wsi Krzyżanowo koło Kościana w powiecie śremskim, która to wieś z przyległościami należała do rodziny przez co najmniej 300 lat, kiedy poszła jako wiano

Anny Krzyżanowskiej po ślubie z Michałem Los-Golińskim w 1695 r. a potem z rąk rodziny Golińskich wraz z Urszulą zamężną za Ignacym Wilczyńskim przeszła w 1781 r. do tej rodziny, by już w XX wieku skończyć w niemieckich rękach. Zachowała się informacja, że w 1831 r. we dworze Ksawerego i Ludwika Wilczyńskich w Krzyżanowie gościł poeta Adam Mickiewicz. Obecnie stoi tam okazały pałac wybudowany przez niemiecką rodzinę von Bernuth, kupiony i wyremontowany przez przedsiębiorcę z Poznania.

Część mojej rodziny przyjęła nazwisko Gawrońscy od niedalekiej wsi Gawrony. Inna z kolei część nazwisko Grabianowscy od Grabianowa. Być może Czaccy z nieodległego Czacza są również z tej samej rodziny, skoro pieczętują się tym samym co my herbem Świnka, ale potwierdzić można by teraz jedynie poprzez wspólne badania genetyczne męskich potomków obu rodzin. Czaccy jednakże chyba wygasli w linii męskiej, więc materiał porównawczy trzeba by pobrać ze znanych pochówków tej rodziny.

W 1408 r. w sąsiedniej wsi Błociszewo, erygowana została parafia, której kolatorami byli Krzyżanowscy i Błociszewscy h. Ostoja. Obie rodziny miały w tym drewnianym, stojącym do dziś kościele, sąsiadujące ze sobą 2. kaplice grobowe, dziś już nie zachowane. Jeszcze w połowie XIX wieku wisiały tam w parafii co najmniej 2 portrety żeńskie i 1. męski Krzyżanowskich. Kiedy kilka lat temu w Muzeum Narodowym w Poznaniu była wystawa staropolskich portretów trumiennych, były wśród nich portrety rodziny Błociszewskich z tego kościoła, jest więc możliwe, że znajdowały się tam również portrety moich XV-XVI-



wiecznych przodków. Jestem w kontakcie z autorką tej wystawy, dr. hab. Joanną Dziubkową, jednym z najwybitniejszych współczesnych autorów od tej polskiej unikalnej w świecie specyfiki portretowej. Najstarszy Świnka z Krzyżanowa to Dzierżek zapisany w 1396 r. w aktach sądowych kościańskich jako strona sporu ze Streczką i Jakuszem. Pierwszym genealogicznie połączonym ze mną, jest syn lub brat Dzierżka, Hinak vel Hinczka (czyli Henryk) z Krzyżanowa, który miał 3. synów i dalej już poszło: my żyjący współcześnie jesteśmy 16, 17 i 18 pokoleniem w szeregu ojców i synów, jeśli patrzemy tylko na prostą linię po mieczu.

Praprawnukowie Hinaka to Maciej (ur. ok. 1500 r.) i jego brat Bartłomiej, którzy mogli dać podwaliny finansowe dla tej rodziny jako pisarze i sędziowie ziemscy kościańscy i poznańscy, skoro byli kimś w rodzaju notariuszy mających wpływ i udział w obrocie nieruchomościami i innymi dobrami, tak jak ich potomek piszący te słowa. Bartłomiej, został wicepodkomorzym poznańskim w 1533 r.

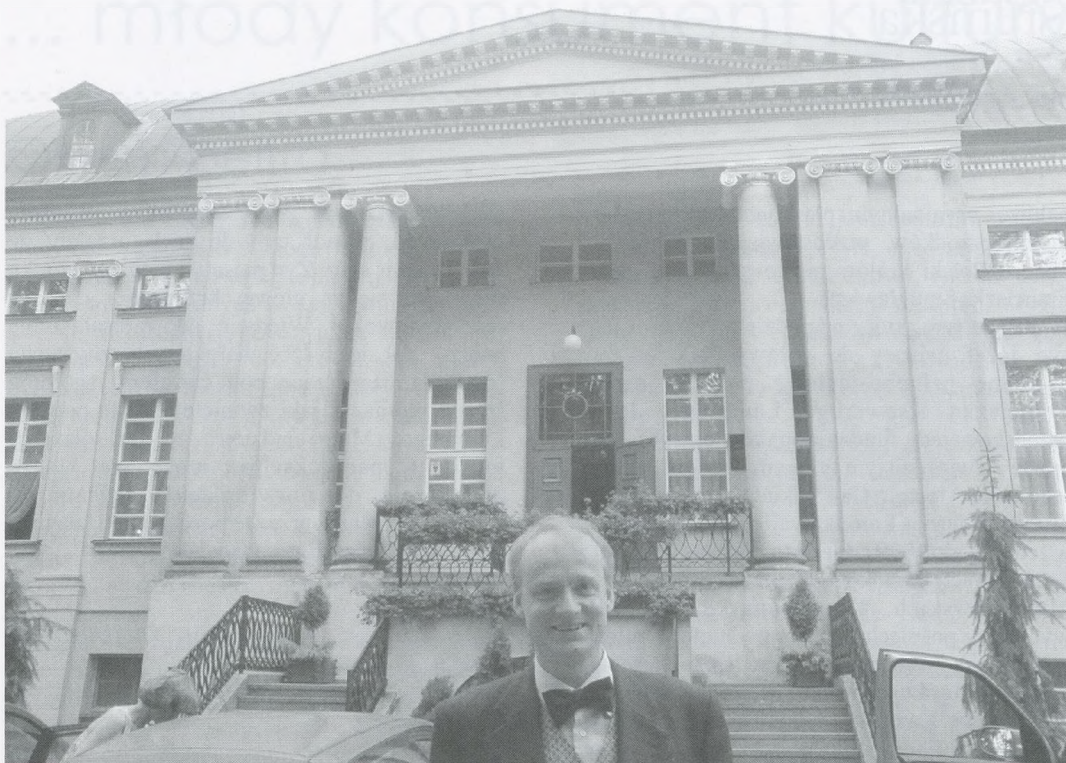
W słowniku biograficznym (PSB) wielotomowym dziele, którego kolejne tomy wydawane są od lat 20. XX w. znajduje się syn Bartłomieja Hieronim Krzyżanowski (1537-1572/3), opat benedyktyński, który pozostawił ciekawą pisaną spuściznę po sobie i tablicę w Tyńcu poświęconą jego imieniu jako renowatora klasztoru, na której znajduje się relief z naszym herbem Świnka, starym herbem, przedstawiającym głowę dzika, któremu dolną szczękę wyłamuje ręka rycerza. Wg. legendy herbowej skoczył on z konia na grzbiet dzikowi i wyłamując gołymi rękami jego żuchwę, powalił szarżującego na księżniczkę odyńca, ratując ją od niechybnej śmierci. W klejnocie herbu znajduje się właśnie owa uratowana, określana heraldycznie jako „pół panny większe”. Opat Hieronim miał 6 braci, w tym mojego pradziada Macieja.

Przez całe pokolenia Krzyżanowscy byli średnio zamożną szlachtą, właścicielami licznych wsi, której członkowie piastowali urzędy średniego szczebla (sędziów grodzkich czy stolników) uczestniczący w ważnych wydarzeniach narodowych takich jak np. sejmy czy elekcje królów, żeniący się z podobnymi sobie stanem i pozycją szlachciankami. Co miłe mi było odkryć:

bardzo wcześnie pojawili się wśród naszych przodków wykształceni ludzie. Już wnukami Hinaka byli Bartłomiej i Dobrogost, bracia rodzeni, z których w 1483 r. jeden był kanonikiem płockim, drugi kantorem płockim, a powtarzający się przez wiele pokoleń urząd sędziego ziemskiego świadczy o jakimś prawniczym przygotowaniu czy wykształceniu. Nasza rodzina rozprzestrzeniała się w I Rzeczypospolitej głównie w Wielkopolsce oscylując lekko w kierunku Polski centralnej gł. ziemi kaliskiej, sieradzkiej i łódzkiej, z epizodami do Małopolski i innych regionów IRP. Obok mojej są inne rodziny szlacheckie Krzyżanowskich, wśród których najbardziej znana jest rodzina pieczętująca się herbem Dębno, której protoplastą jest brat Zbigniewa z Oleśnicy, kardynała z czasów pierwszych Jagiellonów, który był właścicielem Krzyżanowic w Małopolsce. Nie mamy więc prócz zbieżności nazwiska nic wspólnego z tą zadaną skądinąd rodziną.

W ciągu mojego życia spotykałem się czasem z taką reakcją na moje nazwisko, że jest to nazwisko które nosi wielu Żydów. Jest to prawda. Istnieją rodziny Krzyżanowskich, przechrztów z rodzin frankistów, w tym nobilitowanej szlachty z herbem Jasna Góra, które chociaż się tak samo nazywają, to również nie mają z naszą rodziną nic wspólnego. Wyjaśniłem to ponad wszelką wątpliwość nie dlatego, iż byłoby to mi ujmą, ale przy okazji poddania się badaniom genetycznym na pochodzenie. Można w nich ustalić swoją grupę etniczną poprzez badanie genów dziedziczonych wyłącznie w nieprzerwanej linii męskiej, czyli genów jądra komórkowego. Badanie zrobiłem najpierw u nas w zakładzie medycyny sądowej na ul. Oczki w Warszawie, a potem w laboratorium w USA w Teksasie. Wynik był dla mnie tyle ciekawy co zaskakujący: grupa R1b-U106, co daje mi pewność, że Krzyżanowscy herbu Świnka, nie są ani semickiego, ani nawet słowiańskiego pochodzenia, ale celtycko-germańskiego. Jesteśmy więc z ludu, który stworzył na naszym kontynencie najwcześniejszą cywilizację, a na terenie Polski byliśmy zapewne tymi, których przyprowadził tu z zachodniej Europy szlak bursztynowy lub solny.

Oddaję na chwilę głos genetykowi, dr Łukaszowi



Łapińskiemu: „Pański znacznik U106 pochodzi od przodka z ok. 5000-4800 lat temu, który dał początek sporej części plemion Germanów, Fryzów, Anglów i Sasów. Żył gdzieś na terenie dzisiejszych Niemiec i był dalekim kuzynem wszelkich ludów Celto-Ibero-Italijskich (ze znacznikiem P312)”.

Program badań genetycznych od kilku lat bardzo się rozwija więc myślę, że nie tak długo będę miał znacznie bardziej precyzyjne informacje na temat tego skąd ten mój prakrzyżanowski Celt przywędrował.

Istotną postacią w przeszłości tej rodziny był żyjący znacznie później (zm. 1741 r.) Łukasz Krzyżanowski pisarz ziemski poznański, syn Łukasza i Barbary Oppeln-Bronikowskiej h. Osęk, który z 2 żon Joanny Nieświastowskiej h. Nałęcz i Barbary Śniegockiej h. Zagłoba miał sporo wybitnych potomków.

Wśród jego 10 dzieci najbardziej dumny jestem z

mojego przodka w prostej linii Michała, senatora Sejmu Wielkiego, kasztelana Santockiego i ostatniego kasztelana Międzyrzeckiego, prawnika, kawalera m.in. orderu Orła Białego i św. Stanisława, właściciela majątku Pakosław (k/Rawicza) z przyległościami, który kupił w 1789 r. od swego przyjaciela i dalekiego kuzyna Ignacego Wyssogota-Zakrzewskiego, późniejszego pierwszego prezydenta Warszawy. Michał Krzyżanowski był fundatorem istniejącego do dziś pałacu w Pakosławiu wybudowanego w 1791 r. wg. projektu sławnego berlińskiego architekta Carla Gottharda Langhansa, twórcy Bramy Brandenburskiej za kwotę 50.000 talarów. Nocowałem parę lat temu w tym, jedynym chyba na świecie historycznym pałacu, który ma pełne prawo nazywać się pałacem Krzyżanowskich. Jest tam teraz hotel z trochę mało stylowym wystrojem wewnątrz po renowacji, ale z zachowanymi w ogromnej sali

balowej, oryginalnymi płaskorzeźbami z czasów moich przodków, przedstawiającymi sceny z historii Polski królów piastowskich wg. rycin Franciszka Smuglewicza.

W pałacu tym, który odziedziczył po nim jego syn Józef, wisiały do połowy XIX w. dwa ogromne pełnopostaciowe portrety pędzla Franciszka Ksawerego Lampiego. Jeden przedstawiający fundatora pałacu przepasanego szarfą z gwiazdzystym orderem na piersi, a drugi jego żonę Alojzję z Gajewskich z Błociszewa h. Ostoja w jasnej koronkowej sukni. Portrety te przetrwały do 1939 r. kiedy to podczas ucieczki z Łodzi moich dziadków Michała i Kazimierza z Murzynowskich, Krzyżanowskich, zostały wycięte w pośpiechu z ram, zwinięte w rulon i zabrane jako rodzinny skarb ze sobą. Następnie na początku okupacji niemieckiej zostały przez moją babkę Kazinkę zdeponowane w majątku Pruszków k/Łodzi, u jej siostry Felicji Jerzowej Starża-Jakubowskiej, gdzie zaginęły lub zostały zniszczone w czasie działań wojennych.

Tu, jako dygresję, ale ważną dla mnie, rozwinę sprawę tych portretów, bo wierzę, że mogą one gdzieś istnieć w prywatnej kolekcji lub muzeum, może u naszych zachodnich lub wschodnich sąsiadów, a dzięki pewnym cechom, o których niżej, w połączeniu ze znanym nazwiskiem malarza, mogą zostać odnalezione i kiedyś zidentyfikowane.

Znamy z licznych opisów i materiałów filmowych takie sceny z 1939 r. kiedy nad zatłoczonymi drogami, pełnymi samochodów, furmanek i kolumn pieszych uciekinierów, pojawiają się niemieckie samoloty i zniżając lot spuszczały bomby lub strzelają w bezbronnych ludzi z pokładowych karabinów maszynowych. Podczas jednej z takich sytuacji, kiedy cała rodzina mojego ojca Adama i jego brata Jerzego, z matką i jej starymi rodzicami, sędzią Feliksem i Jadwigą z Rzeszotarskich Murzynowskimi oraz służącą i całym zabranym ze sobą dobytkiem,

siedziała skulona pod brezentową plandeką ciężarówka, wpadł tam do nich oszalały ze strachu jakiś stary Żyd pejsaty i biegał w amoku trzymając się za głowę, krzycząc i depcząc wszystko wokół. Wtedy – jak zapisała moja babka – dał się słyszeć charakterystyczny suchy trzask łamiącego się pod ciężarem jego nóg rulonu płótna, w jaki zwinięte były te portrety Lampiego. Mam nadzieję, że ten okropny incydent, paradoksalnie może się kiedyś przyczynić do potwierdzenia tożsamości portretów również przez te pozostawione na nich charakterystyczne uszkodzenia.

Andrzej Jan 17. KRZYŻANOWSKI

Fot.

1. Andrzej Jan Krzyżanowski
2. Kasztelan Józef Krzyżanowski syn kasztelana Międzyrzeckiego i senatora Sejmu Wielkiego Michała
3. Pałac Krzyżanowski w Pakostawiu

... młody konsument kultury

Okiem belfra

Korzystając z oferty mojego ulubionego kina studyjnego, siadam w wygodnym fotelu gotowa na spotkanie z filmową legendą, czyli kolejnym epizodem „Gwiezdnych wojen”. Nim przygasły światła, rozglądam się po przytulnej sali kinowej i spostrzegam uśmiechnięte twarze moich uczniów. Ich serdeczne „dzień dobry” i pewien błysk aprobaty w oczach utwierdza mnie, że ten film warto obejrzeć. Wychodząc z kina, błędę wciąż myślami wokół tych młodych ludzi i rodzi się we mnie pytanie, czym dla dzisiejszego młodego człowieka jest kultura? Jakimi są odbiorcami? Czego oczekują? Jak przeżywają swoje mniejsze i większe spotkania z kulturą?

Współczesny świat dostarcza młodemu człowiekowi z jednej strony wiele udogodnień, dzięki którym może obcować z kulturą w bardzo różnym wydaniu i bez większego wysiłku. Z drugiej jednak strony sprawia, że wielu młodych ludzi nie czuje potrzeby kontaktu z czymś, co nie przynosi zysku lub nie podnosi adrenaliny. Żyjemy w medialnej dżungli, która atakuje nas z wielu stron. A najgorsze jest to, że nie do końca z tych ataków zdajemy sobie sprawę.

Z jaką kulturą spotyka się dziś młody człowiek? Co dziś mieści się w pojęciu „kultura”? Czy jest ono już archaizmem, bastionem, w którym kryją się relikty przeszłości? A może idzie z duchem czasu, staje się cool i trendy? Współczesny nastolatek staje wobec wielu ofert. Z jednej strony to muzyka, którą dzięki „cudom techniki” ma zawsze przy sobie; fotografia, którą może w ilości masowej produkować i rozpowszechniać jednym „kliknięciem”; krótkie (bo krótkometrażowe to pojęciowe nadużycie) filmy publikowane w internecie, których tematykę określa zapotrzebowanie rynku, czyli ilość „like’ów”; moda, czyli w czym się „lansować”, aby wybić się wśród tłumu nawet, gdy nie mamy nic ciekawego do powiedzenia. Z drugiej strony nie chcę demonizować, bo przecież ten młody człowiek jednak czyta, jednak chodzi do kina,

jednak wybiera się na koncerty. Im bardziej świadomy nastolatek, tym mądrzejsze jego wybory. Im bardziej dociekliwy, tym uważniej szuka tego, co może stać się „jego kulturą”. Tylko jak tę świadomość i dociekliwość kształcić? Czy można „zaprogramować” młodzież na uczestnictwo i współtworzenie wartościowej kultury?

Wielu dorosłych macha ręką – nie warto, to się nie uda, ich nie już nie interesuje.... Mylą Sienkiewicza z Szymborską, nie są przygotowani, nie chcą, nie potrafią.... W tym świecie nie można już mówić o kulturze.... A jednak myślę, że w progach naszych szkół wciąż pojawiają się młodzi ludzie głodni wiedzy i chłonni kultury. Cała sztuka polega na tym, by im tej kultury nie zohydzić. Nie uderzać w wysoki ton na dzień dobry. Nie walczyć o ich uwagę mesjanizmem i martyrologią od pierwszego spotkania. Nim posadzimy dziecko na rowerze, najpierw nauczymy go chodzić, a jeszcze wcześniej pozwalamy raczkować. Dajmy szansę młodemu poraczkować w świecie kultury. Rozmawiajmy. Oglądajmy razem filmy. Czasem niech to będzie nasza propozycja, czasem ich. Ale zawsze o tym dyskutujmy. Nie zbywajmy ich pełnym wyższości milczeniem, nie zadawajmy recenzji do napisania, „byle mieć z tego ocenę”. Podzielmy się swoimi emocjami i posłuchajmy ich wrażeń. Przeczytajmy razem książkę spoza kanonu. Poszukajmy w niej czegoś dla nas, dla nich, dla świata. A potem coraz odważniej – wizyta w teatrze? Dlaczego nie! Koncert poezji śpiewanej zaraz po koncercie hip hopowym, by pokazać, że o emocjach można mówić w różny sposób. Szukajmy razem tej współczesnej kultury, ale pokażmy, że nie byłaby taka, jaka jest, gdyby nie wieki i epoki, które już za nami. I koniecznie nauczmy, by w kulturze uczestniczyć, a nie konsumować.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Metamorfozy

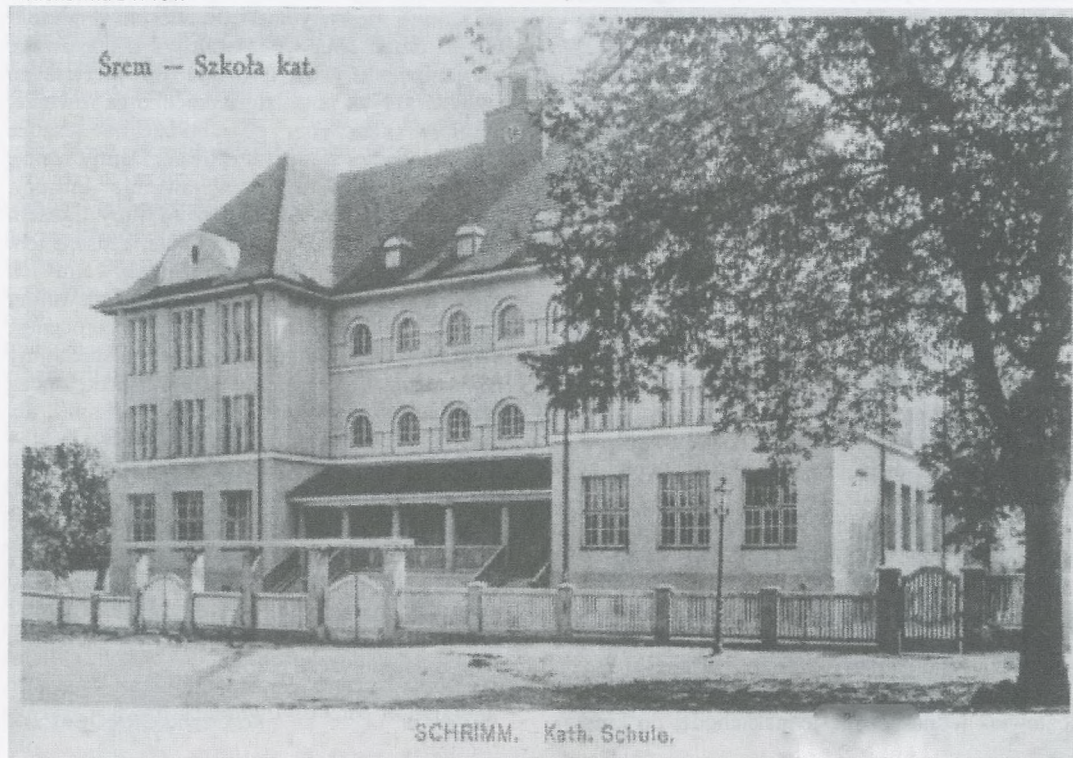
„100 lat przy Szkolnej”

W 2016 roku mija 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią. W jej murach uczą się kolejne pokolenia. Niezwykły jubileusz to dobry powód do wspomnień. W cyklu artykułów przypominam nie tylko fakty historyczne. Przywołuję też osobiste wspominki. Mam ich wiele, jak każdy, kto do tej szkoły uczęszczał, w niej pracował...

W 1916 roku dobiegła końca budowa szkoły katolickiej. 11 maja 1916 roku proboszcz śremskiej Fary, ks. Jan Beisert dokonał poświęcenia nowego budynku. Dzieci, przede wszystkim polskie, rozpoczęły naukę w budynku przy ulicy Szkolnej 4.

Szkoła powstała dzięki usilnym staraniom polskiej społeczności Śremu, rozpoczętym jeszcze w pierwszych latach XX wieku. Działający wtedy tzw. dozór szkolny, skupiający przedstawicieli ewangelików i katolików (ks. Piotr Wawrzyniak, skarbnik miejski –

Widokówka z 1916 r.



Komendziński i lekarz – dr Broekere) stwierdził – wobec bardzo trudnych warunków panujących w istniejących szkołach elementarnych – konieczność wybudowania nowych szkół. Decyzja o ich budowie zapadła w 1910 roku. Pomimo, że dzieci katolickich było prawie 6 razy więcej, w pierwszej kolejności, w 1913 r. zbudowano szkołę ewangelicką (obecnie: Zespół Szkół Specjalnych im. M. Grzegorzewskiej). Budowa szkoły katolickiej rozpoczęła się w rzeczywistości dopiero latem 1913 r., a skończyła trzy lata później.

W swojej historii szkoła przeżyła szereg przekształceń organizacyjnych. Przez ponad dwa lata funkcjonowała jako niemiecka Szkoła Katolicka (Katholische Schule). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i wyzwoleniu Śremu przez powstańców (31 grudnia 1918 r.) organizacją polskiej szkoły zajął się ks. dziekan Jan Beisert wraz z nauczycielami: Wojciechowskim, Spychalskim i Szrejbrowskim. Była

1939 r.



wtedy jedyną w Śremie siedmioklasową koedukacyjną szkołą powszechną (jedyną, gdyż w budynku po szkole ewangelickiej mieściła się aż do 1932 r. Szkoła Wydziałowa). Jej pierwszym rektorem, czyli kierownikiem był Walenty Wojciechowski. Szkołą koedukacyjną była 15 lat. 1 sierpnia 1933 roku została podzielona na szkoły: żeńską i męską. Przy ul. Szkolnej działała szkoła powszechna żeńska.

8 września 1939 roku wojska hitlerowskie zajęły Śrem niszcząc również wyposażenie budynku szkolnego. W czasie okupacji Niemcy urządzili w budynku szkoły szpital wojskowy, który funkcjonował aż do nadejścia Armii Czerwonej, 23 stycznia 1945 roku.

Szkoła wznowiła działalność po wykonaniu prac przystosowawczych w budynku już 5 marca 1945 r. Siedem lat później skończył się podział na szkołę żeńską i męską – znowu była jedna szkoła – koedukacyjna. Dysponowała dwoma budynkami (również tym po szkole męskiej), ale sytuacja lokalowa była trudna. Poprawiło ją wybudowanie w 1957 r. szkoły przy ul. Kochanowskiego i utworzenie odrębnej placówki w budynku przy ul. Łazienkowej w 1958 r. Dla szkoły przy Szkolnej zaistniało określenie „Dwójka”, potocznie używane do dziś.

W 1966 roku utworzono w Polsce 8-klasowe szkoły podstawowe. Rok później w „Dwójce” powstały pierwsze w kraju klasy sportowe o profilu szermierczym. Sport stał się swoistą wizytówką szkoły, która jednak musiała czekać na prawdziwe boisko sportowe aż do 1972 roku. Szkoła Podstawowa nr 2 w roku 1975 otrzymała imię Bohaterów Armii Radzieckiej. Przy tej okazji wzbogaciła się w sprzęt i pomoce dydaktyczne.

Rok 1989, czas tworzenia III Rzeczypospolitej zapoczątkował kolejne znaczące zmiany w organizacji pracy szkoły. „Dwójka” zrezygnowała z posiadanego imienia (uchwała rady pedagogicznej z 22 stycznia 1990 r.) i w kolejnym roku dokonała wyboru nowego patrona. 14 czerwca 1991 roku Szkoła Podstawowa nr 2 otrzymała imię Ks. Piotra Wawrzyniaka. Uroczystość ta była kulminacją obchodów 75-lecia szkoły. W roku kolejnego jubileuszu (1996 r.) organem prowadzącym szkołę została Gmina Śrem. Szkoła otrzymała salę sportową „Bazar”, z której korzystała dotąd na zasadzie najmu. W budynku szkoły powstała pracownia komputerowa. Przeprowadzone zostały pierwsze po kilkudziesięciu latach prace remontowo-modernizacyjne.

W 1999 roku rozpoczęto w Polsce wdrażanie reformy systemu edukacji. Powstały 6-letnie szkoły podstawowe i 3-letnie gimnazja. Rada Miejska w Śremie wprowadziła nową sieć szkół podstawowych i gimnazjalnych. W budynku „Dwójki” 1 września 1999 r. rozpoczęto

działalność Publiczne Gimnazjum nr 2 w Śremie. Przez kolejne dwa lata w jednym budynku pracują dwie „Dwójki” (podstawowa i gimnazjalna). W dniu 14 czerwca 2000 r. – zgodnie z wolą społeczności szkolnej – Ks. Piotr Wawrzyniak został również patronem gimnazjum. Równoległe z rozwojem organizacyjnym gimnazjum następowało stopniowe wygaszanie szkoły podstawowej. Rok 2001, rok 85-lecia „Dwójki” był rokiem zamykającym działalność Szkoły Podstawowej nr 2.

Przez 4 lata integralną częścią Gimnazjum nr 2 były też oddziały klasowe w Zbrudzewie. W roku 2003, podczas obchodów 750-lecia Śremu, gimnazjum otrzymało sztandar. W tym samym roku uzyskało certyfikat „Szkoła z klasą”. W roku 2006 oddano do użytku gruntownie zmodernizowaną gimnazjalną salę sportową „Bazar”. Kolejna organizacyjna zmiana to powrót na ul. Szkolną szkoły podstawowej i w związku z tym, nowa nazwa placówki. Od 2014 r. działa Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie. Do szkoły podstawowej

Obchody ku czci „patronów”, 1978 r.



zaczęły uczęszczać dzieci sześciolatnie.

Można pokusić się o stwierdzenie, że najbardziej stałym elementem historii szkoły były (... czy jeszcze będą –?) zmiany: Od szkoły katolickiej, poprzez „Bohaterów Armii Radzieckiej”, do Księdza Piotra Wawrzyniaka. Od koedukacji do „separacji” dziewcząt i chłopców i z powrotem do koedukacji. Od siedmio-, poprzez ośmioletnią, do 6-klasowej podstawówki. Od szkoły podstawowej do gimnazjum i ... znów z podstawówką. Od obowiązkowego szkolnego 7-latków do wejścia do szkoły dzieci o rok młodszych i znów ...

Były też sprawy dziwne a ciekawe. Łatwo przychodzi zrozumieć, dlaczego „mniejszościowa” szkoła ewangelicka powstała trzy lata wcześniej od katolickiej. Trudniej już uzasadnić np. to, że w latach 50. najmłodsza w Śremie szkoła podstawowa otrzymała nr 1, najstarsza – nr 3 i tylko Dwójka pozostała „we właściwym miejscu”. Również zastanawiać może fakt, że w 2002 r., za sprawą urzędników kuratorium oświaty z nazw gimnazjów

śremskich zniknęło (dlaczego?) słowo „publiczne”. (W ten sposób doczekaliśmy sytuacji, że publicznym w nazwie jest w naszej gminie tylko to gimnazjum, którego organem prowadzącym nie jest gminny samorząd...) Interesujące są też niewątpliwie „kulisy” nadawania imienia, zarówno w 1975, jak i w 1991, czy w 2000 roku...

Metamorfozy... Przedstawiłem tutaj tylko zmiany organizacyjne, ale nie można przecież zapomnieć o reformach programowych w systemie oświaty, o całej „otoczce” ustrojowo-ideologicznej z nimi związanej. Nie wolno pominąć wielu osiągnięć „Dwójki” i jej szeroko zakrojonej, realizowanej z sukcesami (oraz z pożytkiem) działalności pozalekcyjnej. Nie sposób na kilku stronach przedstawić wszystkiego. Dlatego w kolejnych wydaniach Gazety znajdzie się więcej szczegółów.

Leszek MAŃKOWSKI

fot. zbiory szkolne

Pierwsi absolwenci gimnazjum, 2002 r.



Odeszli jakby wiatr ich rozwiął. Żydzi w Wielkopolsce

cz. VI

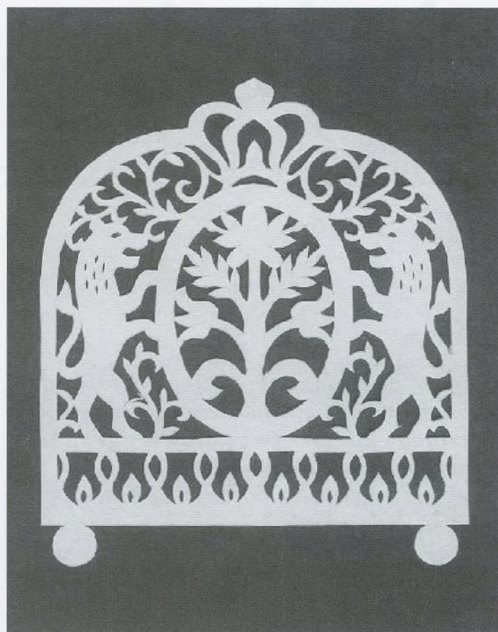
W poprzednich artykułach przedstawiono w wielkim skrócie historię wielowiekowej obecności Żydów na terenie Rzeczypospolitej oraz definiowania swojej kultury. Odrębność języka, religii i obyczajów powodowała, że z wyjątkiem Żydów zasymilowanych, większość żyła we wspólnotach odizolowanych od reszty społeczeństwa – Polacy i Żydzi żyli niejako obok siebie. Spacer po poszczególnych wyspach tematycznych wspaniałego Muzeum „Polin” w Warszawie ukazał także skomplikowane relacje współistnienia obu narodowości, które w efekcie dramatycznych wydarzeń XX wieku, doprowadziły do dzisiejszej „niepamięci”. Trudno to do końca zrozumieć jak zatarły się ślady obecności prawie 3 milionowej społeczności o trwałych korzeniach kulturowych i dlaczego? Te współczesne, niewielkie gminy żydowskie w Polsce przypominają i robią wszystko by tą „niepamięć” niwelować. Tą lukę wypełniają także wszelkie inicjatywy ukierunkowane na wyszukiwanie okruczeń pamięci – to muzea, centra kultury, stowarzyszenia i fundacje a także często indywidualne niezwykle działania. A trzeba to robić nie tylko z uwagi na fakt, że Polska w historii Żydów odegrała jedną z najistotniejszych ról w kształtowaniu charakterystycznej kultury oraz wzajemne związki i wpływy na polską tożsamość, ale z uwagi na coraz rozleglejsze współczesne żydowsko-polskie kontakty turystyczne, handlowe, naukowe itd.

Na pewnej znaczącej konferencji organizowanej przez jeden z Instytutów Naukowych w Poznaniu goszczono znamenitego Profesora z

Izraela. Organizatorzy nie spodziewali się, że ten skromny i przesympatyczny naukowiec sprawi im spory kłopot. Okazało się że jest ortodoksyjnym Żydem, którego obowiązują ścisłe zasady religijne. Barwnie wyglądał w jarmulce – (*jarmulka* – rytualna czapeczka noszona przez Żydów; płytka, przykrywająca czubek głowy, wykonana zwykle z sukna lub adamaszku, zdobiona haftem)¹ lecz gdy zapytał o możliwość zamówienia **koszernego obiadu**, organizatorzy wpadli w panikę. (*Koszer, kaszer to z.j. hebrajskiego „właściwy”, „odpowiedni”, w judaizmie termin używany na określenie pokarmów, które wolno spożywać religijnemu Żydowi. Pojęcie to obejmuje także technologię przygotowywania pokarmów. Za koszerne uznaje się mięso pochodzące od zwierząt parzystokopytnych, należących do przeżuwaczy; dodatkowo muszą być spełnione zasady uboju rytualnego; koszerne są ryby mające łuski i płetwy; zasady koszerności wykluczają także mieszanie produktów mięsnych z mlecznymi. Zakazane, czyli trefne, jest mięso wieprzowe, skorupiaków, węgorza itp.; mięso wołowe powinno pochodzić z przedniej części zwierząt zabijanych w sposób rytualny*).

W Poznaniu nikt nie oferuje dań koszernych nawet w żydowskiej restauracji. Można by było sprowadzać dania z Warszawy ale przecież obiad będzie za godzinę. Profesor nie chcąc sprawiać kłopotu poprosił jedynie czy może być obecny przy przygotowaniu dania dla niego w kuchni. Kucharze z wielką życzliwością przygotowali mu wskazane przez niego potrawy, co stało się codziennością czasu konferencji. Był

¹ www.sztefti.org.p



to jednak początek niezwykłości. Konferencja kończyła się w sobotę wycieczką po okolicach Poznania. Był to jednak żydowski **Szabat** – (*szabas*, w judaizmie to 7. dzień tygodnia (sobota), kultowy dzień odpoczynku trwający od piątkowego do sobotniego zachodu słońca; dla religijnych Żydów jest dniem świętym (zakaz pracy obejmuje 39 podstawowych czynności), jest dniem skupienia i moralnego odrodzenia, przeznaczonym na modlitwę i nabożeństwa, ale również na radość i zabawę. Rozpoczyna się w piątkowy wieczór, kiedy kobieta zapala w domu dwie świece oznaczające nadejście szabat; później trwają modły w synagodze. Mężczyzna odmawia kidusz nad kielichem wina; spożywa się jeden z trzech posiłków, w czasie których je się specjalne dania: *chale*, *czulent* – to bardzo wolno gotowany gulasz, przyrządzany z koszerne mięsa, z fasolą lub ciecierzycą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jagłą. Czasami w jego skład wchodzi także jajka na twardo, knedle. W związku z tym, że w szabat nie wolno gotować na ogniu, czulent przygotowuje się przed jego rozpoczęciem, a

następnie pozostawia w rozgrzanym piecu, aby dogotował się przez noc i był gotowy na sobotni obiad.

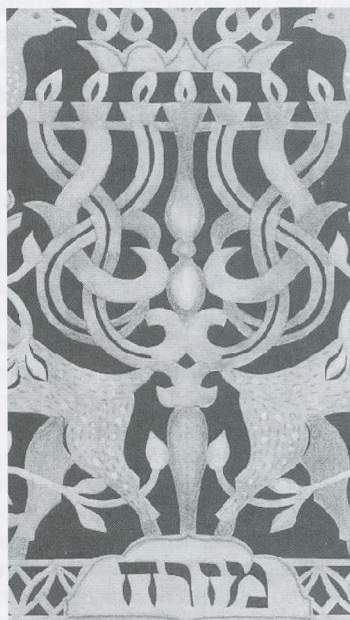
W szabat zabroniona jest wszelka praca (z wyjątkiem zagrożenia życia lub opieki nad chorym), obowiązuje zakaz oddalania się od domu na odległość większą niż dwa tysiące kroków, zakaz rozpalać ognia). Nic więc dziwnego, że dla Profesora, który nie mógł podróżować zaoferowano wizytę w pobliskiej gminie żydowskiej ale i tam powstał problem gdyż szabasowe zakazy zabraniały używania dzwonków i kołatek w bramach, więc nawet ku zdziwieniu gospodarzy oczekiwano na niego z otwartymi drzwiami. Wieczorem opowiadał jak licząc kroki odwiedził piekarnię i z radością kupił „prawdziwą – szabasową” **chalę** – bułkę z rodzynekami i plecionym warkoczem na wierzchu. I tak, organizatorzy konferencji poznawali poszczególne cechy żydowskiej religii, obyczajów i pradawnych tradycji tym bardziej, że zbliżało się grudniowe święto **Chanuka**, o którym barwnie opowiadał Profesor. Chanuka – (*hebr. poświęcenie*) –

święto obchodzone przez osiem dni, rozpoczynające się dwudziestego ósmego dnia miesiąca kislew (w połowie grudnia). Upamiętnia zwycięstwo Machabeuszy w 165 p.n.e. nad wojskami Antiocha IV Epifanesa, który zabronił Żydom praktyk religijnych: obrzezania, liturgii świątynnej, obchodzenia szabatu i studiowania Tory. Grecko-syryjskie wojska Antiocha zbezczęściły Świątynię Jerozolimską. Wedle legendy talmudycznej Machabeusze oczyścili i ponownie wyświęcili ołtarz świątynny, a jeden pojemnik z rytualnie czystą oliwą i pieczęcią arcykapłana wystarczył do utrzymania światła w menorze świątynnej przez osiem dni. Na pamiątkę tego cudu przez osiem dni zapala się światła w specjalnej ośmioramiennnej lampie lub świeczniku chanukowym. Chanuka jest świętem radosnym, zabroniony jest post i wygłaszanie mów pogrzebowych; dzieciom ofiarowuje się drobne prezenty, pieniądze, by mogły grać o nie bączkiem (jid. drejdl); dozwolona jest też gra w karty.² Należy zapamiętać, że chanukowe

świeczniki mają osiem ramion natomiast **menora** to tradycyjny siedmioramienny świecznik reprezentujący Zrozumienie, Siłę, Bojaźń Boga, Boską Obecność, Wiedzę, Radę, Mądrość – częsty motyw w sztuce żydowskiej, symbol judaizmu oraz godło państwa Izrael.

Witold PRZEWOŹNY

Wycinki autorstwa Marty Gołąb z Krakowa.



² Za: Tomaszewski J., Zbikowski A., Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon, Warszawa 2001.

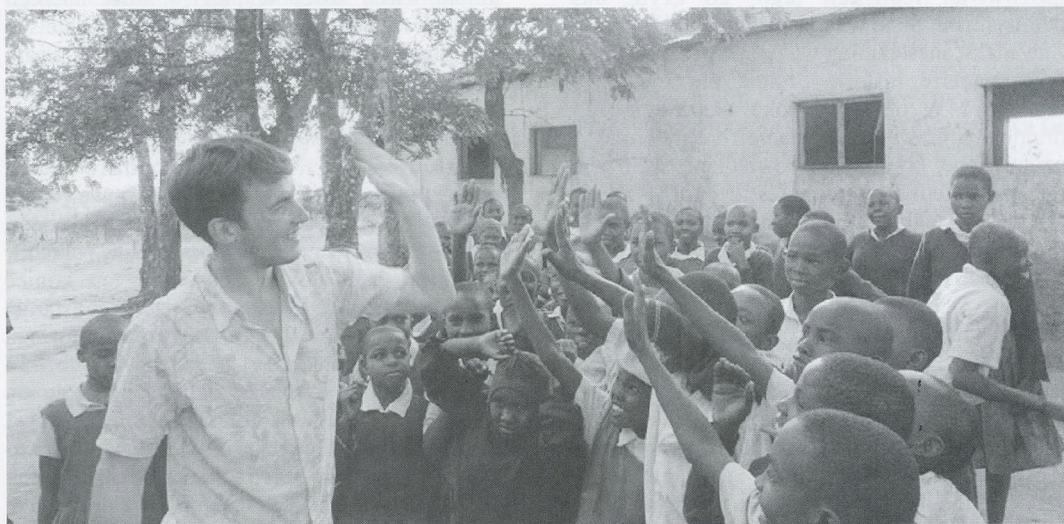
Bilans dodatni

Śremskie Koło PTL

Uroczyste spotkania grudniowe Śremskiego Koła PTL zawsze miały jakiś wyraźny akcent społeczny. Przez lata zbierano datki na wsparcie Zespołu Szkół Specjalnych im. Marii Grzegorzewskiej w Śremie. W 2014 r. dołożono się do inicjatywy ratowania nagrobków trzech zasłużonych lekarzy na wileńskiej Rossie: Jana Fryderyka Wolfganga – botanika, farmakologa, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Kazimierza Sylwanowicza – lekarza psychiatry, uczestnika rewolucji 1905 roku i Aniceta Renigera – lekarza powstańca 1830 roku, a przede wszystkim wielce zasłużonego dla wileńskiego PTL bibliotekarza. Ten pomnik położony w niedalekim sąsiedztwie grobu Władysława Syrokomli już został odrestaurowany w pierwszej kolejności. Mogą mieć satysfakcję członkowie Towarzystwa z Warsza-

wy, Częstochowy, Krakowa, Ostrołęki, Śremu, Katowic i Krakowa, którzy współuczestniczyli w tej inicjatywie.

Dlaczego najpierw dr Reniger? Powstanie, jego syberyjska gehenna, to tak, ale biblioteka? To dziś może skromnie brzmieć, ale wówczas biblioteki PTL gromadziły kompendium wiedzy i stanowiły ośrodki przekazywania doświadczeń. Przez dziesiątki lat był to fundament działania PTL w ogóle. Nawet już wówczas, kiedy medycyna osiągała coraz wyższy poziom, a szkolnictwo medyczne coraz wyższy stopień organizacji. To też uświadamia ogrom dzisiejszych zmian i jak wobec tego w działalności PTL następuje przeprofilowanie na społeczną stronę funkcjonowania środowiska lekarskiego w otoczeniu.





Wojciech Sierocki, Mikołaj Kamiński, Marcin Kiszka

Oczywiście, zawsze jest za mało czasu i na codzienną pracę, i nieustanne kształcenie, a w końcu przecież i na zwykłe życie. Ale kiedyś przychodzi moment dystansu i refleksji, że można razem coś zrobić dla innych. To się stało w pewnym sensie specjalnością pani prezes Koła PTL w Śremie dr Barbary Siwińskiej. Nie chodzi tu przecież tylko o datki na tacę. Ale o danie możliwości realizacji tego, co czyni nas pełniejszymi. Skąd wiedziała, że doktor Ryszard Zawadzki, anestezjolog w śremskim szpitalu nie tylko napisze historię Śremu, ale i sam ją zilustruje? W ubiegłym roku ukazało się jej drugie, poprawione wydanie. Poprawione i uzupełnione, bo jak sam powiedział, Śrem jest miastem wielu tajemnic i jest czego dociekać. Potem stał się ilustratorem bajek, które śremskie Koło wydawało non profit, rozdając je dzieciom w szkołach i szpitalach.

Pani doktor została nagrodzona za promocję miasta. No i można dziś powiedzieć, że chyba wszyscy członkowie Zarządu Głównego PTL doskonale już wiedzą, gdzie leży Śrem i co się tu dzieje. Już nie tylko chodziło o śremianina Heliodora Świącieckiego, ale przecież przywróciła miastu i w ogóle nauce polskiej innego rodaka, pioniera nanotechnologii,

również śremianina, profesora Tadeusza Malińskiego. Doprowadziła do powstania instytucji honorowego obywatelstwa miasta, którego został pierwszym beneficjentem. Na wniosek śremskiego Koła PTL został Honorowym Członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Jest tu właściwie jakaś historyczna ciągłość z dniem, kiedy Józef Wybicki – autor naszego hymnu narodowego – składał obywatelską przysięgę na śremskim rynku. Od lat dążyła pani dr Siwińska z pomocą dra Ryszarda Zawadzkiego do ratowania jedynej materialnej pamiątki po tym wybitnym Polaku – Rotundy w Manieczkach. Na przeszkodzie stały nieuregulowane stosunki własnościowe, które ostatnio się wyklarowały. I na spotkaniu poświęconym Józefowi Wybickiemu w pałacu w Brodnicy, pani doktor „chwyciła ten koniec nitki” i można być pewnym, że nie ustanie. Przecież udało się to w wypadku zainicjowania rewitalizacji zabytkowego kościoła pofrancuskańskiego, wiedziała jaką energię ma ksiądz prałat Marian Brucki. I on z wielką pasją i mądrze dokonał tego dzieła. W ten sposób miasto odzyskało ważną część utraconej tożsamości. A ks. Brucki został drugim po profesorze Malińskim honorowym obywatelem.



Honorowym obywatelem został w ubiegłym roku profesor Zbigniew Kwias, choć z rekomendacji Stowarzyszenia Absolwentów Liceum im. J. Wybickiego w Śremie, nota bene jednego z najstarszych w Wielkopolsce. Ale na uroczystych spotkaniach, jakie odbyły się z tej okazji z naciskiem przypominał, że to doktor Barbara Siwińska przywróciła mu rodzinne miasto. Chciałoby się powiedzieć odwrotnie, że to miastu przywrócono tego rodaka. Profesor Kwias należy bowiem do wybitnych śremian, a pani doktor zachęca Go do wykorzystania jego talentu pisarskiego i zainteresowań historycznych. Zachwyca ją wspomnienie, że właśnie w „pionierskich” czasach śremskiej służby zdrowia można było tak się zafascynować osobą lekarza szpitalnego, aby z czasem pójść na medycynę i dojść do niemałych sukcesów.

Wielu polskich lekarzy poszukuje tej pionierskiej prostoty, poczucia sensu i znaczenia swojego zawodu wyjeżdżając na misje. Ofiaruje tam swoją najlepszą wiedzę i doświadczenie. Nie czuje się kółeczkiem w skomplikowanej maszynie. Być może dlatego na spotkanie śremskiego Koła PTL z chirurgiem, misjonarzem w Papui Nowej Gwinei drem Janem Jaworskim przyszło tak wielu śremskich lekarzy. Sam zaś

doktor Jaworski wzruszył się, bo spotkał koleżanki i kolegów ze studiów na poznańskiej uczelni.

Może jest w tym i jakiś romantyzm, ale przecież znajduje też entuzjastów wśród dzisiejszych studentów kierunku lekarskiego. Dr Siwińska nawiązała kontakt z grupą reprezentowaną przez Wojciecha Sierockiego. W ubiegłym roku zrealizowali oni program wolontariacki zbierając pieniądze i sprzęt i we współpracy z Caritas Archidiecezji Poznańskiej wystali do szpitala Muthale w Kenii. Sami spędzili tam lipiec i sierpień asystując przy porodach, operacjach, a niekiedy samodzielnie odbierając porody, przebadali wieśset dzieci w sierocińcu Nyumbani. A sprzęt, który dotarł za ich przyczyną do Muthale, zmienił na lepsze funkcjonowanie tej placówki.

W tym roku umocnieni zainteresowaniem władz uczelni i strony kenijskiej zamierzają kontynuować projekt, pojechać w grupie 14 wolontariuszy objąć zasięgiem dwa szpitale, sierociniec i cztery przychodnie. Dlatego nadal zbierają sprzęt i fundusze. Pani doktor zaprosiła ich na grudniowe spotkanie do Śremu, aby opowiedzieli o sobie i swoim projekcie, jednak w tym samym czasie byli zaproszeni do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Trudno. Ale na grudniowym spotkaniu śremskich lekarzy zebrano środki, które umożliwiły zakup materiałów, o które prosili studenci: nici chirurgicznych, rękawiczek chirurgicznych sterylnych, rękawiczek jednorazowych, leków przeciw malarii. Przesyłka już poszła. A projekt, który nazywa się *Leczmy z misją* można jeszcze wesprzeć wpłacając na konto 46 1300 0000 2076 4960 0720 0009 lub wysyłając SMS o treści RS.LEK na numer 79068 (koszt smsa wynosi 11.07 brutto).

No i tak ten łańcuszek dobra się splata z małych i wielkich przedsięwzięć, warunkiem są ludzie, a tych już szefowa śremskiego Koła PTL umie odszukać.

Barbara NOWICKA
Śrem, 11.01.2016 r.

Incorruptible Miss Duszejko

Z górnej półki

Postanowiłam wrócić do Tokarczuk, a to dlatego, że jakiś czas temu głośno było o jej wypowiedzi na temat jednego z polskich mitów. Tego o Naszej Wyjątkowej Narodowej Gościńności i Tolerancji. Przy okazji wyjścia „Książak Jakubowych” Olga Tokarczuk podważyła w telewizyjnym wywiadzie jego prawdziwość. Próbowano ją potem zaszczyć na śmierć w Internecie.

Ja nie wiem, czy my, Polacy, jesteśmy bardziej, czy mniej otwarci na innych, to się jeszcze okaże, ale na pewno nie wyróżniamy się jakoś specjalnie od innych narodów Naszą Gościńnością, co także jest bardzo rozpowszechnionym mitem, mającym na celu podniesienie naszej samooceny.

Pewien młody człowiek opowiadał mi, że w czasie miesięcznej podróży, którą odbył autostopem po Turcji, nie zdarzyło mu się, by kierowca nie wręczył mu czegoś zimnego do picia. Nie było dyskusji. Kierowcy zatrzymywali samochód na pierwszym lepszym parkingu i kupowali colę lub wodę. Nie mówiąc już o nakładaniu kilometrów, by ułatwić życie podróżnikowi. Innym razem, lata świetlne temu, we Francji, kiedy wygramoliliśmy się z namiotu, rozstawionego na opustoszałym placu, gdzieś w wśród winnic, znaleźliśmy wielką torbę pełną warzyw z karteczką i nabazgranymi pospiesznie dwoma słowami „bon appetit”. Na pewno wszyscy mają tego typu wspomnienia, gdziekolwiek byli, gdziekolwiek podróżowali, czy na Mazury, czy do Indii.

Tak, czy owak, hejt internetowy, rozważania na temat ksenofobii i gościńności, oraz prezent od Św. Mikołaja, zainspirowały mnie do sięgnięcia po książkę „Prowadź swój pług przez kości umarłych” Olgi Tokarczuk.

Chociaż nie jestem jakąś wielką miłośniczką zwierząt, ani wegetarianką (ale cyklistką już tak...), a wierzę w to, że marchewki cierpią, gdy się je gryzie, uważam za przesadzoną, bohaterka książki, szalona ekolożka, pani Janina Duszejko, jest mi bliska. Między innymi z racji tego, że mimo starszego wieku, jest osobą bardzo współczesną: korzysta z laptopa, zna języki i od czasu do czasu zdarza się jej zapalić skręta w gronie przyjaciół. Ponadto, u schyłku życia realizuje jedno z Pragnień Młodości, a mianowicie marzenie o szczęśliwym życiu z dala od zgiełku świata.

Pani Duszejko (jak sama Olga Tokarczuk) zaszła się na odludziu, w Góralskiej Chacie, blisko Natury, gdzieś wśród fauny i flory Hrabstwa Kłodzkiego (sic!). Między jednym a drugim przypiływem choroby, żyje sobie na wsi, ucząc angielskiego w wiejskiej szkole, dorabiając pilnowaniem domów letniskowych, a w weekendy tłumacząc Blake'a wraz ze swoim przyjacielem Dyziem, byłym uczniem, a obecnie policjantem. Kiedy Dyzia nie ma, pani Duszejko zgłębia tajniki Astrologii i układa horoskopy, przeprowadza eksperymenty genetyczne na liściach groszku oraz próbuje nawiązać kontakt z najbliższym sąsiadem, kompulsywnie porządnym, miłym i gburowatym

Świętopelkiem Matogą. Powieść Olgi Tokarczuk obfituje w galerię niesamowitych postaci, które pani Duszejko spotyka na wsi, czy w pobliskim miasteczku, dokąd dojeżdża Samurajem Suzuki. Jak w „Alicji w Krainie Czarów”, co chwilę na drodze pani Duszejko wyrastają osoby, których ciekawe historie stają się przyczynkiem do różnych filozoficznych rozważań, nawet, kiedy budzą uśmiech czy politowanie – Dentysta, Doktor Ali, Sprzedawczyni z Ciucholandu, Pan z Pudlem, Pani z kiosku, Żona Prezesa, Boros, Komendant ... Nie są to jacyś Wielcy Ludzie, pani Duszejko spotyka ich krzątając się po prostu po okolicy, czasami zupełnie przypadkowo, czasami stają się stałym elementem jej codzienności, jak w życiu. Jeśli jesteśmy wystarczająco spostrzegawczy, by zauważyć coś więcej, niż czarne myśli kłębiące się pod naszą czaszką, wystarczająco otwarci, by zadzierzgnąć więzi, nawet powierzchowne, po jakimś czasie odnajdujemy się w świecie zaludnionym przez Sympatyczne, czasami Odpychające, a najczęściej Tajemnicze osoby. Tak jest w uniwersum pani Duszejko, a za sprawą jej życzliwości (i talentu Tokarczuk) Czytelnik spotyka, co chwilę kogoś ciekawego. Czasami jest to wędrujący Entomolog w poszukiwaniu rzadkiego okazu żuka, innym razem Lis Wędrowiec. Zwierzęta, bowiem, w powieści Olgi Tokarczuk mają wszelkie prawa żyć jako Pełne Osoby, tak też je traktuje pani Duszejko, uważając, że Zwierzęta posiadają Moc Sprawczą oraz Moc Odczuwania.

Po powieści, jak dym z ogniska, snuje się Wątek Kryminalny – co jakiś czas, w niewyjaśnionych okolicznościach ginie straszną śmiercią jeden z Myśliwych, którym już dawno Janina Duszejko wypowiedziała wojnę. Trudno odmówić jej racji, kiedy oburza się na hipokryzję tych, którzy chcą rozróżniać „łowiectwo” od „zabijania” i lekceważą śmierć zwierzęcia, albowiem „jest ono podległe człowiekowi”. Tak stwierdza bezdusznie Proboszcz podczas Kolędy, upominając zapłakaną bohaterkę, by nie popełniała grzechu myślenia o swoich ukochanych, nieżyjących Psach, w kategoriach miłości zarezerwowanej dla ludzi... Myślę, że wprowadzając wątek kryminalny Olga Tokarczuk, wegetarianka i obrończyni zwierząt, dała przede wszystkim upust swojej własnej

Chęci Mordu, nie tylko wobec Myśliwych. Także nasza aktualna polska rzeczywistość staje się w powieści tematem czasem gorzkiej analizy. Janina Duszejko zostaje napiętnowana, gdyż nie chce pogodzić się z tym, by być „kulturową katoliczką”, nie będąc osobą wierzącą. Głośno wyrażając swój sprzeciw wobec powszechnie przyjętych rytuałów i zwyczajów, kwestionując przyjęte zasady i odrzucając całkowicie oportunizm, pani Duszejko staje się lekceważoną i wyśmiewaną „wariatką”. Wprawdzie nikt nie każe jej jeszcze „spieprzać z tego kraju, jak ci się nie podoba”, ale wydaje się, że niektórzy protagoniści mają to zdanie na końcu języka.

Wzorem wielu znakomitych pisarzy, autorka przedzierzgnęła tę w sumie filozoficzną powieść w smakowity thriller, przy czym do końca potrafiła zachować dystans do samej formy. „Prowadź swój pług...” mimo pewnej lekkości, pozostaje, bowiem książką ważną, pełną tajemnic i szyfrów niełatwych do rozwiązania. Duch Williama Blake'a krąży po powieści zaczynając od tytułu, zaczerpniętego z jego wiersza, poprzez dominujące przekonanie na temat natury ludzkiej, w której współistnienie Dobra i Zła jest konieczne, a nawet pożądane, skończywszy zaś na pozornie przypadkowym nadużywaniu Wielkich Liter, podkreślających wagę znaczeń... Ale tym, co poruszyło mnie do głębi, było zdanie, które bohaterka wydanej w 2009 roku książki, wygłasza po spotkaniu stowarzyszenia grzybiarzy: „...ludzie w naszym kraju nie mają umiejętności zrzeszania się i tworzenia wspólnoty, nawet pod sztandarem prawdziwka. To kraj neurotycznych indywidualistów, z których każdy, gdy tylko znajdzie się wśród innych, zaczyna ich pouczać, krytykować, obrażać i okazywać im swoją niewątpliwą wyższość”. Ciekawa jestem, co zrobiłaby dzisiaj pani Duszejko? Czy wybrałaby się swoim Samurajem Suzuki do Wrocławia na cosobotnią demonstrację?...

J.A.

„Prowadź swój pług przez kości umarłych”, Olga Tokarczuk, Wydawnictwo Literackie Wyd. II 2015

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Barbara Jahns

Urodzona w Śremie w 1955 roku. Od 1977 roku muzealnik, a od 20 lat redaktor prowadząca dwumiesięcznik kulturalno-historyczny „Gazeta Śremska”.

W swoim dorobku zawodowym ma dziesiątki artykułów. Jest autorką wielu wystaw czasowych oraz katalogów do wystaw m.in.: „Tradycje Sokoła Wielkopolskiego”; „Tradycje Wielkopolskich Bractw Kurkowych”; „In nomine Domini”, albumu „Śrem na starej fotografii”, a także współautorką wydawnictwa albumowego: „Śrem poprzez wieki”. Zafascynowana przeszłością wspólnie z TV Relax zrealizowała filmy dokumentalne w oparciu o fakty z historii naszego regionu. Filmowe dokumenty powstały na kanwie drastycznych przeżyć pokolenia wojennego: „Liść Klonu”, „Oblicze piekła”, „Bez jednego wystrzału”, „Wyzwolenie Śremu”. W prestiżowym konkursie „IZABELLA” na Wydarzenie Muzealne roku 2011 otrzymała wyróżnienie za wystawę: „Śremianie na starej fotografii” oraz FOTOATELIER w dawnym stylu. Prowadzony przez nią dwumiesięcznik Gazeta Śremska otrzymał Nagrodę ZNAK DOBRA im. Romy Brzezińskiej za rok 2011 za konsekwentne, trwające 20 lat odkrywanie

skarbów kultury, historii i rodzinnych tradycji. Za prezentowanie na łamach pisma „Gazeta Śremska” różnorodnych talentów czytelników. W roku 2014 uhonorowana dyplomem „Przyjaciela Polskiego Towarzystwa Lekarskiego” przez Zarząd Główny PTL. Otrzymała „Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej” nadany przez Radę Polskiej Fundacji Katyńskiej.

Kim jestem...

Muzealnikiem, redaktorem prowadzącym Gazetę Śremską, żoną, matką, babcią.

Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Rodzina i praca – pasja.

W czym jestem dobra...

W tym co robię.

Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chciałabym mieć nieustający apetyt na rozwój duchowy, na samodoskonalenie i rozwijanie pasji.

Co chcę w sobie zmienić...

Nauczyć się odmawiać robienia rzeczy, które nie dają mi satysfakcji.

Co daje mi szczęście...

Wnuki.

Najważniejszy dzień w moim życiu...

Pierwszy wyjazd zagraniczny do Włoch, który ziścił marzenia dziecka.

U przyjaciół najbardziej cenię...

To, że są na dobre i na złe.

Bohaterstwo to dla mnie...

Dla mnie bohaterką jest moja babcia, która po śmierci dziadka pod koniec lat dwudziestych XX w. w trudnych, niesprawiedliwych zawiłościach losu, sama wychowała i wykształciła czwórkę ich dzieci.

Epoka w której chciałabym żyć...

Tu i teraz czuję się dobrze.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Cierpienie i niepowodzenia osób bliskich.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Dzieci, wnuki, dobre wspomnienia.

Moja największa wada...

Brak asertywności.

Główna cecha charakteru...

Empatia.

Moje motto życiowe...

„Ocalić od zapomnienia”; cieszyć się z małych rzeczy.

Ulubiony dźwięk...

Cisza.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Drażnią mnie jakiegokolwiek zgrzyty i wybuch petard za oknem.

Nie mogłabym żyć bez...

Sztuki, bo przenosi mnie w „zaczarowany świat”.

Co wzbudza we mnie lęk...

Burza i każdy rodzaj agresji.

Moje ukryte marzenie...

Jest ich kilka. Jedno to namalować dobry obraz.

Dar natury, który chciałabym posiadać...

Wybitne zdolności plastyczne.

Zawsze śmiesz mnie...

Śmiesz mnie chełpliwość.

Słowo którego nadużywam...

Zapewne jest jakieś...

Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

To piękne noszę w sercu, złe zbyt długo pamiętałam.

Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Jutro będzie lepiej! Dam radę.

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Wybaczę.

Wolność to dla mnie...

Mieć przekonanie, że pozostaję w zgodzie z własnymi wartościami.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem...

Artystą malarzem.

Obecny stan mojego umysłu...

Niezdecydowanie.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

NASZTALENT

• NATALIA
• TOMCZAK



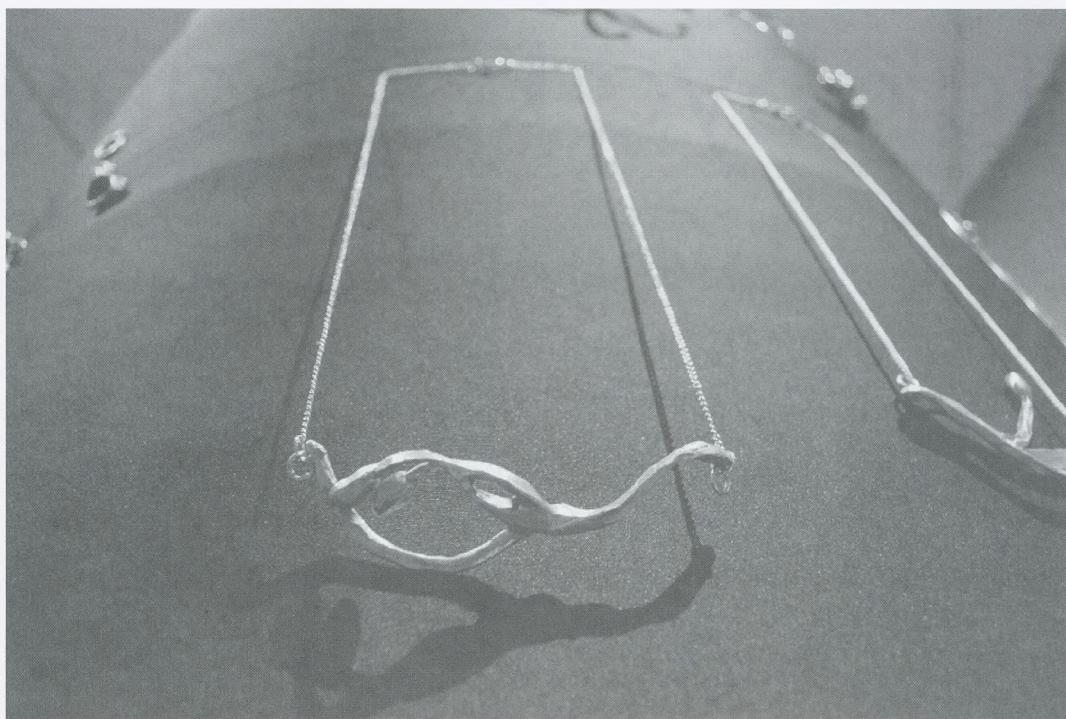
NATALIA TOMCZAK

Śremianka, urodzona w październiku 1993. Matura w LO. Absolwentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Licencjat na kierunku Krytyka i promocja sztuki. W indeksie prawie same bardzo dobre. Działalność w Kole Naukowym. Udział w wystawach uczelnianych. Animatora, chętnie pracuje z dziećmi – prowadziła warsztaty w ramach Biennale dla Dziecka Festiwalu Sztuka Malucha. W 2015 r. wolontariuszka Fine Art European Forum PARADOX. Uwielbia książki, teatr, film, podróże... Interesuje się historią fotografii.

W tej rubryce pojawiło się już sporo młodych, zdolnych... Autorką większości tekstów była Ewa Nowak, która wymyśliła cykl prezentowania świetnie się zapowiadających, śremskich talentów.

Tym razem ja postanowiłam napisać kilka zdań o Natalii, którą znam wiele lat i obserwowałam jak z dziesięcioletniej uzdolnionej plastycznie dziewczynki zmienia się w śliczną, coraz zdolniejszą nastolatkę, potem maturzystkę przychodzącą na moje sobotnie zajęcia, wreszcie studentkę Uniwersytetu Artystycznego powstałego z Akademii Sztuk Pięknych, w wolnych chwilach odwiedzającą pracownię Śremskiego Ośrodka Kultury. Nie ma chyba nic miłszego dla nauczyciela czy wykładowcy jak kontakt z byłymi uczniami, którzy robią postępy w edukacji czy rozwijają się artystycznie, a pamiętają swoje pierwsze kroki...

Oczywiście staramy się z równym zapałem pracować z wszystkimi uczestnikami zajęć, ale niektóre dzieci mają od początku jakąś iskrę bożą, która zwraca uwagę... Pamiętam zajęcia, gdy zostałam odwołana od mojej dorosłej grupy przez Piotra Wegnera, który podobnie jak dziś prowadził je z dziećmi, żeby zobaczyć rysunek Natalii. Zachwyciliśmy się oboje. W formacie dużego bloku doskonale komponował się jakiś smokopodobny jaszczur, narysowany precyzyjnie i w niezwykle jak na 10-latkę układzie. Mocno przechylona głowa i skrzycony ogon stwora pozwoliły na wykorzystanie całej powierzchni kartki. Rzadko zdarza się, by dzieci tak umiejętnie i dojrzałe radziły sobie z kompozycją. Już wtedy pomyślałam, że „coś z niej będzie” i dziś mam satysfakcję, że przecucia mnie nie zawiodły.



Zaledwie trzy miesiące temu Natalia zrobiła licencjat U.A., a właściwie zdała egzamin dyplomowy licencjacki na kierunku – *Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych ze specjalnością – Krytyka i promocja sztuki*. Pracę teoretyczną napisała na temat *Współpraca biznesu i sztuki. Polska na tle Europy Zach. i USA*. Promotorem była dr. Anna Rogozińska. Specjalnością artystyczną wybraną przez „nasz talent” była rzeźba, a promotorem prof. Józef Petruk. Rzeźba, brzmi trochę myląco, bo większość ludzi słysząc to, ma przed oczami duże formy w różnych tradycyjnych materiałach jak chociażby drewno czy kamień... Tymczasem zainteresowania Natalii skupiają się na biżuterii. Poprosiłam, by dołączyła informacje: „Już na samym początku studiów urzekła mnie mała forma rzeźbiarska. Zafascynowała mnie możliwość przeprowadzenia całego procesu odlewania rzeźb z brązu dzięki metodzie wosku traconego. Znana od czasów starożytnych

metoda odlewnicza posłużyła mi również przy tworzeniu biżuterii. Moja biżuteria nie tylko w ten sposób bliska jest rzeźbie lecz również dzięki formie inspirowanej twórczością słynnych rzeźbiarzy. Trzy kolekcje stworzone w ramach dyplomowej pracy licencjackiej inspirowane były trzema współczesnymi artystami: Jeffem Koonsem, Takashi Murakami i Sol LeWitem. W ten sposób dokonała się synteza starożytności z nowoczesnością, sztuki z funkcjonalnością.”

W połowie stycznia prace będzie można obejrzeć w Muzeum Śremskim na wystawie: „Do 4 razy sztuka...”. Natalia ma zamiar kontynuować edukację artystyczną w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, która jako jedyna w Polsce ma w zakresie swoich specjalizacji – Projektowanie biżuterii artystycznej. Trzymam kciuki!

Ula ŁUKOMSKA
artystka malarka

Jak być kochaną

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Od jakiegoś czasu na popularnym w Internecie You Tube kanały Studia Filmowego „Kadr” i „Tor” pozwalają na nadrobienie zaległości albo rozpoczęcie przygody z klasyką polskiego filmu fabularnego. Co najważniejsze większość filmów jest po rekonstrukcji także w bardzo dobrej jakości, nie pozostaje zatem nic więcej niż zasiąść wygodnie w zaciszu domowym i kliknąć na jedną z propozycji kanału. Ja tak właśnie odkryłam „Jak być kochaną”. Niby tytuł mi znany i Zbyszek Cybulski w jednej z ról, i Wojciech J. Has jako reżyser... a jednak o filmie nie wiedziałam wiele.

Kiedy film „Jak być kochaną” wchodził na ekrany w 1963 roku, widzowie i krytycy spodziewali się kolejnego utworu o okupacji. Tematyka wojenna była wówczas tym, czym pewnie obecnie jest kino akcji. Częstotliwość, z jaką pojawiała się w coraz to nowych filmach, stawiała się męcząca. Szczerze mówiąc ja też się tego obawiałam jednak Wojciech Has zrobił publiczności i mnie niespodziankę. Wprawdzie „Jak być kochaną” dzieje się głównie podczas okupacji, ale niemal zupełnie nie dotyczy zbrojnych akcji podziemia i hitlerowskiego terroru. Czas wojny służy tylko za tło



poruszającej opowieści o tragicznej, nie spełnionej miłości.

W „Jak być kochaną” tłem jest zwykły dzień okupacji w Krakowie. Bohaterka filmu, Felicia (Barbara Krafftówna), początkująca aktorka, pracuje w kawiarni jako kelnerka. Lokal ten chętnie odwiedza były aktor, obecnie „folksdojcz” i pewien popularny amant też zresztą aktor, Wiktor Rawicz (Zbyszek Cybulski). Kiedy ten pierwszy pewnego dnia pojawia się w lokalu w towarzystwie dwójki niemieckich żołnierzy Rawicz dokonuje dziecinnej demonstracji: rozbija filiżanki z kawą, przeznaczoną dla „groźnych” gości. Traf chce, że „folksdojcz”, tuż po tym zajściu, zostaje zastrzelony na ulicy, co natychmiast zostaje przypisane Rawiczowi. Policja niemiecka ogłasza nagrodę za schwytanie go. Felicia, która zawsze podkochiwała się w Rawiczu postanawia ukryć go w swoim mieszkaniu. Gotowa na każde poświęcenie ukrywa go przez długie cztery lata z nadzieją, że jej uczucie zostanie prędzej czy później odwzajemnione.

Los wystawi ją kilkakrotnie na bardzo ciężką próbę. Felicia przetrzyma jednak wszystko w nadziei, że Rawicz zostanie z nią także, gdy wojna się skończy. Nie dostrzega niestety, że jej ofiara stała się dla niego ciężarem nie do zniesienia. Nie przypuszcza, że kiedy tylko nadarzy się sposobność aktor porzuci ją – świadka swych upokorzeń, załamań i upadków.

„Jak być kochaną” to w zasadzie jeden wielki monolog, film bowiem skonstruowany jest na retrospekcjach Felicji, która jest narratorem filmu. Poznajemy ją w latach 60. podczas lotu do Paryża na zaproszenie oczarowanej przez nią słuchaczki jej audycji radiowych. Podróż zatem jest tu pretekstem do wspomnień; „podróżą” w głąb myśli bohaterki.

W filmie zdarzenia przebiegają w zasadzie na kilku poziomach. W dodatku, do owych paru terenów docieramy po raz pierwszy w polskim kinie. Tak więc oglądamy tu – co w gruncie rzeczy nie miało miejsca wcześniej w polskim kinie – życie w Generalnej Guberni od strony codziennej, okupację z punktu widzenia zwykłego obywatela, który bohaterem bynajmniej nie jest. Jak dotychczas, film polski

interesował się – i to wyłącznie – losami Polaków walczących, co daje obraz naszego kraju w tym czasie, jako zaludnionego partyzantami.

Felicia, jak każdy w tym czasie, próbowała odnaleźć swoje miejsce w tej brutalnej wojennej rzeczywistości. Została kelnerką, serwowała kawę, ciastko i uśmiech. Nie potrafiła walczyć, nie umiała się mścić, marzyła tylko o tym, żeby jakoś to wszystko przetrwać. Marzyła także o Wiktorze. Wymyśliła sobie, że będą razem, muszą być razem, bo inaczej chyba skończy się świat. Felicia dopięła swojego celu bo rzeczywiście byli razem.

„Jak być kochaną” jest filmem, który można interpretować na wiele sposobów – jako uniwersalną opowieść o cichym bohaterstwie i głośnej przegranej; obraz o zaborczej miłości i daremnej ofierze, wreszcie o strachu i różnych odcieniach kolaboracji. Felicia, bohaterka nie miała munduru, nigdy nie walczyła na froncie, nie zasłużyła na medal. Jej poświęcenie było ciche i zduszone, jej miłość – beznadziejna i desperacka.

Rola Felicji w wykonaniu Barbary Krafftówny została okrzyknięta jedną z największych kreacji kobiecych w dziejach polskiego filmu. I trudno się z tym nie zgodzić. Aktorka świetnie oddała skomplikowaną i niebanalną osobowość swojej bohaterki. Mistrzowsko ukazała często sprzeczne uczucia, kierujące jej postępowaniem. Wiarygodnie nakreśliła ewolucję duchową dziewczyny, którą bolesne doświadczenia nauczyły gorzkiej, życiowej mądrości. Polecam bardzo!

Joanna CHMIELEWSKA

Jak być kochaną

reżyseria: Wojciech Jerzy Has

scenariusz: Kazimierz Brandys

produkcja: Polska

czas trwania: 97min

premiera: 11 stycznia 1963 roku

aktorzy: Barbara Krafftówna, Zbigniew Cybulski, Tadeusz Kalinowski, Wiesław Gołas, Zdzisław Maklakiewicz

...swego nie znacie... Siedlęcin

Zapiski z jesiennych podróży

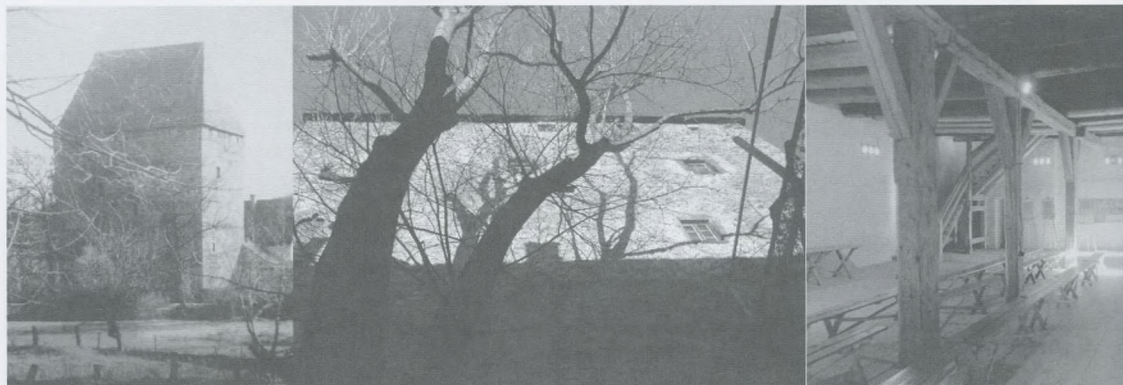
Latem rozpoczęłam ten cykl opisując interesujące miejsca w Niemczech i Włoszech związanych ze sztuką i w zależności od pory roku, nagłówek będzie się zmieniał. Tym razem zaliczyłam cudowne miejsce w Polsce, na trasie w Karkonosze. Uroda obiektu, o którym dowiedziałam się od przyjaciół regularnie zwiedzających Dolny Śląsk, natychmiast nasunęła mi tytuł ze znanego porzekadła: Cudze chwalicie, swego nie znacie... i dodałam w myślach: rzeczywiście nie wiemy co posiadamy!

Kilkanaście kilometrów od Jeleniej Góry w gminie Jeżów można podziwiać największą średniowieczną wieżę mieszkalną w Polsce i jedną z najlepiej zachowanych takich budowli w centrum Europy. Budowę rozpoczęto najprawdopodobniej za panowania Henryka I,

księcia jaworskiego w latach 1313-1314 i kilka razy przebudowywano zgodnie z panującą architektoniczną modą. W renesansie pojawiły się np. dekoracyjne sufity i lepsze rozwiązania technologiczne ułatwiające życie mieszkańców.

Uwagę zwiedzających przyciągają głównie malowidła Wielkiej Sali. Są to doskonale zachowane, wykonane w technice al secco /pokrywanie barwnikami suchego tynku skrapianego wodą wapienną/ freski, które odkryto dopiero w 1880 r. Znaczący uważają, że zostały one zamówione przez księcia Henryka I około roku 1345 i że to on sam był pomysłodawcą oryginalnych dekoracji, a wykonał je artysta ze Szwajcarii, którego nazwiska, niestety nie znamy.

Siedlecińskie średniowieczne polichromie jako



jedyne w Europie z tego okresu opowiadają dzieje ulubionego rycerza króla Artura, sir Lancelota z Jeziora. Legendy o Rycerzach Okrągłego Stołu, Arturze i jego pięknej żonie Ginewrze znane są od czasu powstania, ale głównie z literatury i obrazów romantycznych, o kilka wieków późniejszych... Zdumiewa nas świecki, dworski charakter dzieła, większość zachowanych malowideł średniowiecznych ma wymowę religijną.

Tutaj też autor zastosował kilka fragmentów moralizatorsko-religijnych w przedstawieniu św. Krzysztofa, patrona rycerzy, który symbolizuje cnoty rycerza-chrześcijanina: prawość i wierność Chrystusowi. Lancelot jest więc potępiony za grzeszną miłość do żony króla, kilka stuleci później wszystko by mu wybaczone w imię wielkiej miłości /np. w

romantycznych powieściach dla panienek z dobrych domów/ nie mówiąc już o tym, co zrobiło z legendy Hollywood dla masowej widowni...

Póki co, namawiam na zwiedzenie Siedlęcina, gospodarze obiektu zadbali o pokazanie swoistej zrekonstruowanej wersji dzieła, skrzętego się kolorami i wdzięcznym rysunkiem. Łatwo więc wyobrazić sobie oryginał przed wiekami. Pani Monika, z dużą wiedzą o historii wieży i prowadzonych pracach archeologicznych, zajmując opowiada, ma też miły sposób raczej goszczenia niż szybkiego przeganiania zwiedzających. Byłam ukontentowana, jeszcze tam zajrzeć!

Ula ŁUKOMSKA
artystka malarka



Do 4 razy sztuka

Kasia Kuta | rysunek
Natalia Tomczak | biżuteria art.
Mirka Tomczak | malarstwo
Ula Łukomska | malarstwo

Jest to wystawa pokoleniowa. Artystki znają się od wielu lat. Kasia jest studentką 2 roku wzornictwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, Natalia absolwentką studiów

licencjackich tegoż na wydziale Edukacji Art. Mirka – mama Natalii – ukończyła PLSP w Poznaniu. Urszula – malarka, absolwentka PWSSP (obecnie UA) długoletnia nauczycielka rysunku i malarstwa w PLSP, od 20 lat prowadzi zajęcia w Studiu Plastyki Śremskiego Ośrodka Kultury, na które uczęszczały lub uczęszczają pozostałe Panie.

Wernisaż w Muzeum Śremskim w dniu 15 stycznia 2016



Pomysł wspólnej wystawy powstał w trakcie rozmów o różnych aspektach edukacji artystycznej i o procesie dochodzenia do własnej drogi i charakteru wypowiedzi twórczej. Znalazły się na niej rysunki Kasi z pierwszego roku, biżuteria zaprojektowana przez Natalię do dyplomu zawodowego, prace Mirki z plenerów i zajęć w pracowni, oraz Uli – wybrane z wystawy indywidualnej „Sentymenty

zilustrowane” w Muzeum J. Kraszewskiego w Poznaniu (2015 r.)

Zapraszamy do muzeum.

**Wystawa czynna
do 12 lutego 2016 r.**

Kasia Kuta, Mirka Tomczak, Urszula Łukomska i Natalia Tomczak



MUZEUM

Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Muzeum Śremskie w Śremie zaprasza
Na zajęcia świąteczne
Pod tytułem

Pisanki, kraszanki, malowanki...

Nareszcie! Po dwuletniej przerwie zapraszamy wszystkie zaprzyjaźnione z nami przedszkola oraz szkoły do odwiedzenia muzeum i skorzystania z naszej świątecznej oferty. Przygotowaliśmy dla Was wykład o tradycji związanej ze zdobieniem jajek wielkanocnych.

W części warsztatowej zaprosimy Was do własnoręcznego zrobienia pisanki metodą wydrapywania wzoru.

Przyniescie proszę ze sobą jedno, koniecznie ugotowane na twardo jajko.

W zajęciach możecie uczestniczyć od 22 lutego do 22 marca 2016r., od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00. Koszt: 6zł. Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów: tel. 6128-35-938; 533 875 030

ZAPRASZAMY





śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

pasjonaci

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXXIII

**Mieczysław
Fogg**

18 lutego 2016
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO
W PROGRAMIE M.IN.
* białe kruki czarnych krążków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

wstęp wolny

 Śremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904

ZAPRASZAMY



WYDARZENIE ROKU '2016
KONCERT
IRENA SANTOR
Z ZESPOŁEM
MARIUSZ DUBRAWSKI - FORTEPIAN
WOJCIECH RUCIŃSKI - KONTRABAŚ
GRZEGORZ POLIŹAK - PERKUJĄ

"TYCH LAT NIE ODDA NIKT"

5 MARCA
HALA BAZAR
GODZ. 17:00
BILETY:
I STREFA - 90 ZŁ
II STREFA - 70 ZŁ
III STREFA - 50 ZŁ
REZERWACJE W ŚOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904

 **Śremski ośrodek kultury**

FOT. MARTA
WOJTAŁ DŁA AVON



KONCERT
13 lutego 2016r. HALA BAZAR
godz. 18:00 **BILETY: 50 zł**
REZERWACJE W ŚOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904



 **Śremski ośrodek kultury**

KONCERT
prapremiera najnowszych utworów
CZERWONY Tulipan

 **Śremski ośrodek kultury**



premiera
najnowszej
płyty
21 marca

w przedsprzedaży bilety 30 zł
do dnia 29 lutego włącznie

17 marca Kinoteatr "Słonko"
godz. 19:00 **BILETY:** 40 zł - normalne
30 zł - dostawki
REZERWACJE W ŚOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904

SOUP CITY TEATR DLA DZIECI!

OSTATNIA SPRAWA CHARLIEGO BROKUŁA

Familijny spektakl detektywistyczny dla dzieci (7+), młodzieży i dorosłych z muzyką na żywo.

KINOTEATR "SŁONKO"

31 MARCA 2016r., godz. 17:00

BILETY: 10 ZŁ

rezerwacje: 61 28 35 904

www.sok.srem.pl



śremski ośrodek kultury

XXIV POMARAŃCZOWY KONKURS RECYTACJI POEZJI I PROZY

poświęcony twórczości Stanisława Jachowicza w 220 rocznicę urodzin



19-20 kwietnia 2015r.

szczegóły na www.sok.srem.pl

KONCERT

SŁOWA

JONASZ KOFTA AGNIESZKA OSIĘCKA JACEK KACZMARSKI
EDWARD STACHURA BOLESŁAW LEŚMIAŃ WOJCIECH BELLON

MUZYKA

CISZA JAK TA

POETYCKA PŁYTA ROKU 2011 POETYCKA PŁYTA ROKU 2013
LAUREAT PEGAZA KULTURY DLA TWÓRCÓW KULTURY 2013



14 kwietnia 2015r.
godz. 19.00
Kinoteatr "Słonko"
Bilety: 35 zł
Rezerwacje: 61 28 35 904
www.sok.srem.pl



ciszajakta.art.pl

Mediateka- - nowe oblicze Biblioteki

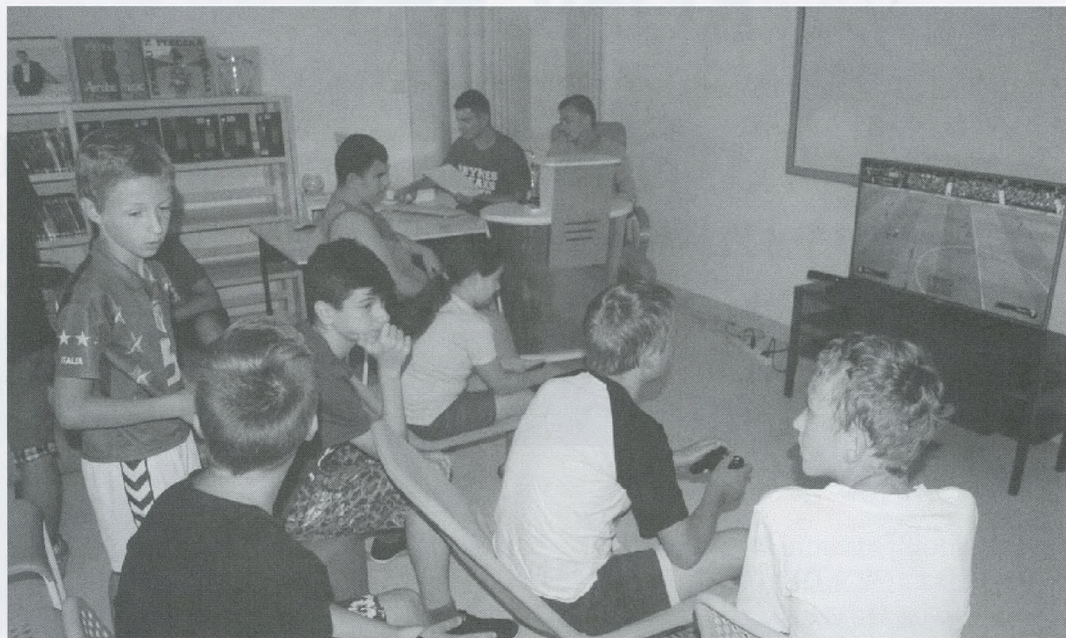
Nie tylko książki... Wbrew stereotypom, biblioteka to nie tylko raj dla wielbicieli tradycyjnych tomów... To również nowoczesność i multimedia, wychodzenie naprzeciw potrzebom ludzi zabieganych i rozmiłowanych w wirtualnej rzeczywistości, czytelników, którzy wciąż szukają nowych wrażeń.

Dział Medialny naszej Biblioteki istnieje od roku i jest odpowiedzią na potrzeby użytkowników. Znajdują się tu filmy dvd, audiobooki dla dzieci i dorosłych, płyty z muzyką, czytniki e-booków,

czyli książek w formie elektronicznej, z których każdy zawiera kilkaset pozycji literackich. Można również skorzystać z tabletów oraz pograć na konsoli Xbox 360.

W skład Działu Medialnego wchodzi pracownia komputerowa z dwunastoma komputerami z dostępem do Internetu. Prowadzimy tu kursy obsługi komputera, w których uczestniczą głównie osoby starsze.

W Mediatece organizujemy różnego rodzaju imprezy kulturalne, koncerty, pokazy filmowe



i zajęcia dla dzieci. W skład naszych stałych propozycji wchodzi dwa cykle filmowe: Kino Kobiece i Kino Oscarowe. Projekcje filmów odbywają się w drugi i ostatni piątek miesiąca.

Młodszy widzowie (w wieku 3+) mają możliwość uczestniczenia w filmowych porankach malucha. Oprócz kina, mamy w ofercie także ciekawe zajęcia dla dzieci. Dużą popularnością cieszą się zajęcia ruchowe dla przedszkolaków (w wieku 2-4 lat) pt. „Bajki śpiewające”. W trakcie tych zabaw maluchy oglądają, słuchają i tańczą przy piosenkach-teledyskach. Dla dzieci w wieku szkolnym prowadzimy zajęcia z obsługi tabletów i przy tablicy interaktywnej pt. „Wirtualnie poznajemy świat”. Polegają one na zabawie, w trakcie której „przemycamy” treści edukacyjne o różnorodnej tematyce. W piątki natomiast spotykamy się, by wspólnie posłuchać audiobooków. Zajęcia te noszą nazwę „Wsluchujemy się w książki”.

Dla miłośników piłki nożnej, organizujemy cotygodniowe turnieje „Fifa 16” na konsoli Xbox 360. Młodzi gracze rywalizują ze sobą na ekranie i równolegle rozwiązują quizy z wiedzy

o państwach i ich reprezentacjach piłkarskich.

W Mediatece znajdują coś dla siebie także amatorzy gier planszowych. Spotkania odbywają się w planszotece, czyli pomieszczeniu dedykowanym tego rodzaju rozrywce, w dwie soboty w miesiącu.

Co środę można uczestniczyć w zajęciach językowych pt. „Let's talk”. Polegają one na swobodnej konwersacji w języku angielskim. Dla chętnych czytelników, przy wykorzystaniu platformy e-learningowej, udostępniliśmy także bezpłatne kursy językowe oraz kursy szybkiego pisania i zapamiętywania.

Na miejscu, w Mediatece, można ponadto posłuchać muzyki odtwarzanej z płyt gramofonowych. Raz w miesiącu odbywają się spotkania miłośników tego niemal już zapomnianego nośnika muzyki. Głównie starsza publiczność, w wyjątkowej atmosferze, słucha przebojów swych młodszych lat.

W bibliotece można spędzić wolny czas biorąc udział w zajęciach rękodzielniczych pt. „Znajdź swoją pasję...”. Panie, entuzjastki prac manualnych, wykonały do tej pory m.in. bogato zdobione ramki do zdjęć, stroiki świąteczne czy różnokolorowe korale materiałowe.

Warto nadmienić, iż wypożyczanie wszystkich zbiorów jest bezpłatne – wystarczy posiadać ważną kartę biblioteczną. Na stronie internetowej biblioteki, w zakładce „Katalog on-line” można sprawdzić dostępność książek, filmów i audiobooków. Zachęcamy również do śledzenia naszego profilu na Facebooku, gdzie znajdziecie Państwo informacje o bieżących wydarzeniach i nowościach.

Anna MAJORCZYK
fot. zbiory biblioteki





Biblioteka

Publiczna im. H. Świąteczkiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel. 61 2835467, 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

MIŁOŚNIKÓW MUZYKI Z GRAMOFONU PRZYBYWA

1 grudnia – w saloniku prasowym biblioteki miłośnicy starych melodii spotkali się z Juliuszem Ignasiakiem, kolekcjonerem gramofonów. Z gramofonu o nazwie Perpetuum-Ebner PE Musical 2V (lampowy, produkowany od 1957 do 1962 r w Niemczech) licznie przybyli miłośnicy płyt winylowych wysłuchali piosenek Mieczysława Fogga.

FINAŁ X KONKURSU JEDNEGO WIERSZA

6 grudnia – podczas Mikołajek Poetyckich w bibliotece nagrodzono 23. finalistów Powiatowego Konkursu Jednego Wiersza. Laureaci odczytywali swoje wiersze, a uczniowie Szkoły Katolickiej w Śremie zadbali o oprawę muzyczną spotkania. W X Konkursie Jednego Wiersza wzięło udział 65. uczestników (dzieci i młodzież w wieku 10-19 lat).

GOŚCIE Z MOGILNA

7 grudnia – Samorząd Mogilna, rozważając możliwość modernizacji własnej biblioteki i poszukując inspiracji, trafił do naszej biblioteki. Gościliśmy 5-osobową delegację samorządowców z Mogilna z Burmistrzem Mogilna Leszkiem Duszyńskim, Przewodniczącą Rady Miejskiej Teresą Kujawą z radnymi i Dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej Marią Kotlińską. Celem wizyty było, m.in., zapoznanie się gości z efektami modernizacji naszej biblioteki, nowoczesnym wyposażeniem i wystrojem, kosztami realizacji inwestycji oraz źródłami pozyskania funduszy.

„ZNAJDŹ SWOJĄ PASJĘ” ŚWIATECZNIE

9 grudnia – odbyły się świąteczne warsztaty z cyklu pn. „Znajdź swoją pasję”. Uczestniczkę zajęć pod nadzorem prowadzącej, wykonały

świąteczne wianki do wystroju okien, drzwi lub stołów. Należy dodać, że warsztaty prowadzone przez Panią Dorotę promują recykling i opierają się o materiały – odpady.

KLUB ŁOWCÓW PRZYGÓD

9 grudnia – w ramach spotkań Klubu Łowców Przygód gościliśmy Łukasza Wierzbickiego. Redaktor, biografista, autor książek dla dzieci i podróżnik opowiadał o swoich wyprawach oraz inspiracjach. Licznie zgromadzona młoda publiczność z ogromnym zaciekawieniem wysłuchała ciekawych opowieści z wypraw do dalekich krain.

WSŁUCHUJEMY SIĘ W KSIĄŻKI

11 grudnia – odbyły się zajęcia z cyklu „Wsłuchujemy się w książki”. Wspólnie słuchaliśmy audiobooka - A. A. Milne'a „Kubuś Puchatek” o przygodach „Misia o małym rozumku” oraz obejrzelśmy prezentację multimedialną z rysunkami autorstwa Ernesta Sheparda.

JASEŁKA DLA DZIECI

11 grudnia – odbyły się jasełka dla dzieci. Licznie zgromadzona młoda publiczność miała okazję obejrzeć widowisko, które przygotowała grupa dzieci uczestniczących w warsztatach teatralnych prowadzonych przez Piotra Witonia.

AKADEMIA LITERATURY I SZTUKI

14 grudnia – w ramach Akademii Literatury i Sztuki dla młodzieży odbył się wykład prof. UAM dr hab. Leszka Teusza. Tematem prelekcji było Boże Narodzenie w literaturze i kulturze.

FENOMEN DZIEDZICTWA KULTUROWEGO INDII

17 grudnia – Włodzimierz Musiał (podróżnik

i pilot egzotycznych wypraw), w multimedialnej prezentacji pt. „Fenomen dziedzictwa kulturowego Indii”, przedstawił słuchaczom Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ niezwykłość indyjskiej kultury. Krakowianin Włodzimierz Musiał zajmuje się zawodowo podróżowaniem i poznawaniem świata. Odwiedził ponad 40 krajów na pięciu kontynentach. Pierwszym krajem, który w 1998 roku przewędrował wzdłuż i wszerz były Indie. Od tego czasu datuje się jego fascynacja ojczyzną Bharatów, do której powracał ponad 40 razy. Zagadnienia, które niezmiennie bada to filozofia i kultura Indii. Podróżnik za cel postawił sobie popularyzowanie bogactwa kulturowego Indii Polsce.

OPŁATKOWE ŚWIATY NAD WIGILIJNYM STOŁEM

18 grudnia – odbyło się ostatnie spotkanie z cyklu „Opłatkowe światy nad wigilijnym stołem”. Młodzi uczestnicy poznali historię dawnej tradycji wigilijnej związanej z wieszaniem nad stołem ozdób wykonanych z opłatka. Dzieci dowiedziały się m.in. czym były światy, jaką moc i znaczenie im przypisywano i dlaczego były wykonywane.

Miały również okazję samodzielnie stworzyć te opłatkowe ozdoby. W zajęciach uczestniczyła grupa dzieci z przedszkola „Mali Przyrodnicy”. W sumie w zajęciach wzięło udział 10 grup (ok. 200 osób).

WERNISAŻ WYSTAWY MALARSTWA JANINY SMOLICZ-PAPIÓR I KRZYSZTOFA KUCZERA

18 grudnia – w Bibliotece Publicznej odbył się wernisaż wystawy malarstwa Janiny Smolicz-Papiór i Krzysztofa Kuczera oraz spotkanie z autorami, należącymi do pilskiego oddziału ZAPRP. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych, wystawa czynna do 12 lutego 2016 r.

EKO-PAKA

18 grudnia – w ramach cyklu spotkań proekologicznych EKO-PAKA dzieci wraz z rodzicami, wykorzystując gałęzie i stare gazety, stworzyły niecodzienne choinki, wysłuchały opowiadania „Wigilia” i w zabawie przy muzyce zatańczyły „Drzewo”. Zajęcia prowadziły bibliotekarki oddziału dziecięcego Elżbieta Urbanek i Magda Karasiak, przy współpracy z wolontariuszką Haliną Kałużną.





Patryk KUBSKI

Prezenter TV Relax

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Fragment obrazu Urszuli Łukomskiej

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



Schrimm

Stadtbild an der Warthe

DOKUMENTY.





biżuteria
autorstwa
Natalii
Tomczak